

*Prezydent Truman: Podejmiemy, jak zwykle, wszelkie kroki niezbędne w obliczu sytuacji na polu walki.*

*Reporter: Z użyciem bomby atomowej włączniemy Prezydent Truman: Z użyciem każdej broni, którą dysponujemy [...]. O użyciu broni zadecyduje, jak zwykle, dowódca wojskowy na polu walki.*

Konferencja prasowa

prezydenta Stanów Zjednoczonych,  
30 listopada 1950 roku

Armia Chińskich Ochotników Ludowych (tak brzmiała jej oficjalna nazwa) rozpoczęła ataki na północną część Korei. W odpowiedzi amerykańskie siły rozpoczęły przygotowania do przekroczenia rzeki Yalu w połowie października. Pod koniec listopada była już w gotowości, gdy siły ONZ, złożone głównie z wojsk amerykańskich i południowokoreańskich, zbliżyły się do granicy Korei Północnej, Chińczycy niespodziewanie wystrzeliły z druzgocącym skutkiem. W dniu konferencji prasowej Truman na armie generała MacArthura były w odwrocie na skutek miażdżącej ofensywy wroga, a w Waszyngtonie rozważano rozpaczliwe środki w celu uratowania sytuacji.

2 grudnia, działając na podstawie uprawnień przyznanych mu przez prezydenta, MacArthur rozkazał amerykańskiemu lotnictwu zrzucać bomby atomowych o takiej samej mocy jak ta, która zniszczyła Hiroszimę, na chińskie kolumny prące na południe Półwyspu Koreańskiego. Choć bomby nie były tak skuteczne jak w japońskich miastach i nie zakończyły wojny światowej, wybuchy i spowodowane nimi fale ognio-we powstrzymały ofensywę. W atakach zginęło około stu tysięcy chińskich żołnierzy oraz niezliczona liczba amerykańskich i południowokoreańskich jeńców wojennych. Sojusznicy z NATO niezwłocznie potępli działania MacArthura, które zostały podjęte bez konsultacji z nimi; natychmiastowemu uchyleniu przez Radę Bezpieczeństwa ONZ podjętej sześć miesięcy wcześniej rezolucji o działaniach wojskowych w obronie Korei Południowej zapobieg-

to jedynie amerykańskie weto. Związek Radziecki, pod potężnym naciskiem chińskiego sojusznika domagającego się odeń wykorzystania w odwecie własnej broni atomowej, postawił Stanom Zjednoczonym ultimatum: miały w ciągu czterdziestu ośmiu godzin wstrzymać wszelkie działania wojskowe na Półwyspie Koreańskim – w przeciwnym razie będą musiały liczyć się z „niezwykle poważnymi konsekwencjami”.

4 grudnia, po upływie terminu ultimatum, z Władystostoku wystartowały dwa sowieckie bombowce; każdy miał na pokładzie prymitywną, lecz w pełni sprawną bombę atomową. Celami były południowokoreańskie miasta Pusan i Inczhon – niezwykle ważne porty zaopatrujące siły ONZ. Po eksplozjach bomb niewiele z nich zostało. W obliczu dwukrotnie większej liczby ofiar niż w ataku przeciwko Chińczykom oraz niemal całkowitego zerwania łańcucha logistycznego MacArthur rozkazał stacjonującym w Japonii amerykańskim bombowcom zrzuć bomb atomowych na Władystostok oraz na chińskie miasta Shenyang i Harbin. Doniesienia o uderzeniach spowodowały wybuch antyamerykańskich zamieszek w całej Japonii, która znajdowała się w zasięgu sowieckich bombowców. Wielka Brytania, Francja i kraje Beneluksu ogłosiły formalnie, że występują z NATO. Nad zachodniemiemieckimi miastami Frankfurtem i Hamburgiem zdążyło się już jednak pojawić widmo chmury w kształcie grzyba – tak, parafrazując Kurta Vonneguta, mogło się zdarzyć?

Zdarzyło się jednak inaczej. Prawdziwe są jedynie wymiana zdań podczas konferencji prasowej oraz wydarzenia opisane w pierwszym akapicie. Następne dwa akapity są fikcją. W rzeczywistości administracja Trumana zaczęła pospiesznie uspokajać prasę, kraj, sojuszników, a nawet wrogów, że słowa prezydenta były niefortunne, nie ma planów użycia broni atomowej w Korei, a wszelkie decyzje o zmianie strategii mogą zostać podjęte jedynie przez głównodowodzącego. Mimo wstrząsu związanego z najbardziej upokarzającą porażką wojenną utrzymać ograniczoną skalę konfliktu koreańskiego, nawet jeżeli miało się to wiązać z długotrwałym patem. Gdy w kwietniu 1951 roku stało się jasne, że MacArthur nie zgadza się z tą polityką, Truman natychmiast usunął go ze stanowiska.

<sup>2</sup> Zob. klasyczną powieść tego autora o bombardowaniu Drezna *Rzeźnia numer pięć*, tłum. Lech Jęczmyk, Warszawa 1989.

W Korei trwały kolejne dwa lata, w warunkach zbliżonych do okopach pierwszej wojny światowej. Zanim Chińczycy, Amerykanie i Koreańscy sojusznicy każdej ze stron zdolali wreszcie uzgodnić w lipcu 1953 roku warunki zawieszenia broni, wojna spustoszyła półwysep, nie przynosząc zwycięstwa nikomu – granica między Amerykanami pozostała niemal w tym samym miejscu, w którym była w roku 1950. Według oficjalnych statystyk, na polu walki poległo sześć tysięcy pięćset sześćdziesięciu ośmiu Amerykanów. Pozostałych stron nie da się określić: równie dokładnie, lecz pod trzech lat zmagañ zginęło prawdopodobnie około sześćset tysięcy Chińczyków oraz grubo ponad dwa miliony Koreańczyków – równo cywilów, jak i wojskowych<sup>3</sup>. Jedynym jednoznacznym wyznacznikiem tej wojny był ustanowiony przez nią precedens – że możliwy był konflikt, którego uczestnikami są kraje posiadające broń jądrową, i mogą się one powstrzymać od jej użycia.

## I

Bez wątpienia totalitaryzm nie był jedyną rzeczą, której świat mógł się obawiać po zakończeniu wojny światowej w 1945 roku. Broń, która doprowadziła do kapitulacji Japonii – amerykańskie bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki – wywołała również wielkie zaniepokojenie jak radść. Skoro możliwe stało się zniszczenie całego miasta jedną bombą, jak miały wyglądać przyszłe wojny? Niestosowanie dostępnej broni było w przeszłości rzadkością: jedyny znaczący precedens to powstrzymanie się od wykorzystania gazu bojowego podczas drugiej wojny światowej wskutek jego szkodliwego, lecz nie w pełni kontrolowanego użycia w czasie pierwszej wojny. W niemal wszystkich pozostałych wypadkach, gdy pojawiła się nowa broń – od łuków i strzał poprzecz proch strzelniczy i artylerię do łodzi podwodnych i bombowców – znajdowano również okazję do jej użycia.

Bomb atomowych nie dało się jednak porównać z jakąkolwiek wcześniejszą bronią. Były one, jak zauważył w 1946 roku amerykański

<sup>3</sup> Dane zaczerpnięte z hasła w *Encyclopaedia Britannica Online* poświęconego wojnie koreańskiej.

ski strateg Bernard Brodie, „miliony razy potężniejsze w stosunku do swojej masy niż najsilniejsze znane wcześniej środki wybuchowe”<sup>4</sup>. Wszelkie powszechniejsze ich użycie mogłoby diametralnie zmienić charakter działań wojennych, zagrażając nie tylko liniom frontu, lecz również liniom zaopatrzeniowym i stanowiącym źródło dostaw kompleksom miejskim i przemysłowym. Wszelkie statoby się częścią pola walki.

Wojny toczono od niepamiętnych czasów. Towarzyszyły one pierwszemu plemionom i osadom, przetrwały powstanie miast, narodów, imperiów oraz nowoczesnych państw. Różniły się jedynie dobiegiem arsenałów środków – w miarę postępu techniki zwiększała się śmiertelność broni, co miało oczywiste skutki: wojny miały coraz większy zasięg, a ich koszty wzrastały. Pierwszy konflikt, o którym mamy dokładniejsze informacje – wojna peloponeńska toczona przez Ateny ze Spartą w V wieku przed naszą erą – spowodował zapewne śmierć około dwustu pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Dwie wojny światowe XX wieku zabiły ich około trzystu razy więcej. Skłonność do użycia przemocy, która doprowadziła do tych konfliktów, a także wszystkich innych, właściwie się nie zmieniła, jak przepowiedział to Tukidydes, stwierdzając, że „natura ludzka pozostanie niezmienna”<sup>5</sup>. Różnica polegała tylko na „usprawnieniach” arsenału, które zwiększyły liczbę ofiar.

Ta złowroga tendencja skłoniła wielkiego pruskiego stratega Karla von Clausewitza do sformułowania po wojnach napoleońskich ostrzeżenia, że państwa uciekające się do niepożądanego przemocy mogą same paść jej ofiarą. Gdy celem wojny jest zapewnienie bezpieczeństwa państwu – a cóż innego mogłoby nim być? – wówczas skala konfliktu musi być ograniczona; o to chodziło Clausewitzowi, gdy twierdził, że wojna jest „dalszym ciągiem polityki prowadzonej innymi środkami. [...] Zamiar polityczny bowiem jest celem, wojna zaś środkiem, a środka bez celu nie można sobie nigdy wyobra-

zić”<sup>6</sup>. Państwa mogą same stać się ofiarą wojny, jeżeli broń stanie się tak potężna, że zagrazi celom, w jakich wojny są tożsame. Wszelkie użycie siły w takich okolicznościach może zniszczyć to, co miało ochronić.

Do takich wydarzeń doszło w pierwszej połowie XX wieku. Imperia niemieckie, rosyjskie, austro-węgierskie i osmańskie przestały istnieć wskutek porażki w pierwszej wojnie światowej. Dwa inne imperia – brytyjskie i francuskie – wyszły z niej zwycięsko, lecz znacznie osłabione. Druga wojna światowa przyniosła jeszcze bardziej katastrofalne skutki – nie tylko osunięcie się całych państw w niebyt polityczny, lecz również ich fizyczną ruinę, a w wypadku Żydów – zagładę niemal całego narodu. Ostrzeżenia Clausewitza o niebezpieczeństwach wojny totalnej doczekały się dobrego potwierdzenia dużo wcześniej, niż Amerykanie zrzucili bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki.

Mimo ich rewolucyjnego charakteru bomby te skonstruowano, postępując się starym i dobrze znanym założeniem: jeżeli będą działać, zostaną użyte. Niewielu spośród tysięcy ludzi pracujących podczas wojny przy Programie Manhattan uważało, że ich praca różni się od projektowania i produkcji broni konwencjonalnej. Bomby atomowe miały zostać zrzucane, gdy tylko będą gotowe, na pozostające jeszcze do zniszczenia nieprzyjacielskie cele<sup>7</sup>. Technika uległa zmianie, lecz ludzki nawyk eskalacji przemocy pozostał niezmienny.

Budowniczo bomb zdziwiłby się zatem, gdyby im powieścić, że pierwsze przykłady użycia broni jądrowej na polu walki – 6 i 9 sierpnia 1945 roku – będą ostatnimi aż do końca XX wieku. Kiedyś moc niszcząca środków służących do prowadzenia wielkich wojen uległa zwielokrotnieniu, prawdopodobieństwo takich wojen zmalało, a później zupełnie zniknęło. Wbrew lekcji, jaką Tukidydes wyciągnął z największej wojny swoich czasów, natura ludzka się zmieniła – a proces ten został zapoczątkowany przez wstrząs Hiroszimy i Nagasaki.

4 Bernard Brodie, *War in the Atomic Age*, w: *The Absolute Weapon. Atomic Power and World Order*, red. Bernard Brodie, New York 1946, s. 33–34.

5 Tukidydes, *Wojna peloponeńska*, tłum. Kazimierz Kumaniński, Wrocław 1991, s. 245. Nie wiadomo, ilu ludzi poległo w wojnie peloponeńskiej, lecz podane szacunki pochodzą od najbardziej poważanego współczesnego historyka zajmującego się tą tematyką – mojego kolegi z Yale Donalda Kagana. Dane o liczbie ofiar pierwszej i drugiej wojny światowej pochodzą z *Encyclopaedia Britannica Online*.

6 Karl von Clausewitz, *O wojnie, księgi I–5*, tłum. Augustyn Cichowicz, Leon Koc i Franciszek Schonec, Warszawa 1928, s. XVI i 19.

7 Zob. Kai Bird i Martin J. Sherwin, *American Prometheus: The Triumph and Tragedy of J. Robert Oppenheimer*, New York 2005, s. 221–222.

## II

Nie mogło to nastąpić bez udziału przywódców, a najważniejsze pierwsze kroki poczynił jedynie człowiek, który rozkazał użyć broni jądrowej przeciwko ludziom. Harry S. Truman twierdził do końca życia, że myśli o tej decyzji nie spędzała mu snu z powiek, lecz jego zachowanie wskazuje na coś innego. W dniu, w którym przeprowadzono pierwszy test bomby na pustyni w Nowym Meksyku, odnotował w dzienniku, że „technika wyprzedza moralność o całe wieki, a gdy moralność się z nią zrówna, być może żadna z nich nie będzie już miała racji bytu”. Rok później napisał o swoich obawach w szerszym kontekście: „Zwierzę ludzkie i jego emocje niewiele się zmieniają w ciągu epok. Człowiek musi zmienić się teraz lub stanie w obliczu zupełnego i wszechogarniającego zniszczenia, a skutkiem jego działań może być era insektów lub pozabawienie planety atmosfery”<sup>8</sup>. Straszną rzeczą jest – powiedział grupie doradców w 1948 roku – wydać rozkaz użycia czegoś, co [...] ma tak straszliwą moc niszczącą, przewyższającą wszystko, czym kiedykolwiek dysponowaliśmy [...]. Musimy więc traktować to inaczej niż karabiny, działa i inne zwoyczajne rzeczy”<sup>9</sup>.

Słowa te brzmiały prozaicznie – Truman był człowiekiem rzeczowym – lecz ich implikacje były wręcz rewolucyjne. W przeszłości przywódcy polityczni zawsze pozostawali decyzyjnie o wyborze broni używanej na polu walki dowódcą wojskowym, niezależnie od rozmiaru potencjalnych zniszczeń. W kwestii tej, mimo ostrzeżeń Clausewitz’a, przez lata zmienilo się niewiele. Lincoln dał swoim generałom wolną rękę – mieli uczyć wszystko, co konieczne, by pokonać Konfederację. Zanim wojna secesyjna dobiegła końca, zginęło ponad sześćset tysięcy Amerykanów. Podczas pierwszej wojny światowej cywile zasadniczo nie narzucali ograniczeń wojskowym i miało to straszne skutki –

jednego tylko dnia bitwy nad Sommą poległo około dwudziestu jeden tysięcy brytyjskich żołnierzy, większość z tego w ciągu godziny. Brytyjskie i amerykańskie nocne bombardowania strategiczne podczas drugiej wojny światowej wielokrotnie powodowały dziesiątki tysięcy cywilnych ofiar, nikt jednak nie budził Churchilla ani Roosevelta, by ich o tym poinformować. Sam Truman pozostawił decyzję o czasie i miejscu zrzućenia pierwszych bomb atomowych amerykańskiemu lotnikowi. Nazwy „Hiroszima” i „Nagasaki” nie mówiły mu do chwili ataku więcej niż osobom postronnym<sup>10</sup>.

Po użyciu bomb Truman zażądał jednak zasadniczej zmiany dotychczasowych procedur. Domagał się, by nad dostępem do ładunków atomowych oraz ich dalszym konstruowaniem nadzór sprawowała instytucja cywilna, nie zaś wojsko. W 1946 roku zaproponował również przekazanie całego arsenału tej broni oraz środków jej produkcji nowo utworzonej Organizacji Narodów Zjednoczonych – choć zgodnie z planem Barucha (nazwa pochodzi od nazwiska sędziego męża stanu Bernarda Barucha, który go przedstawił) Amerykanie nie pozbyłby się monopolu na nią do chwili wdrożenia niezawodnego systemu międzynarodowych inspekcji. Tymczasem, mimo wielokrotnych próśb coraz bardziej sfrustrowanych strategów wojskowych, Truman odmawiał sprecyzowania okoliczności, w jakich mogłoby oni liczyć na wykorzystanie bomb atomowych w ewentualnych przyszłych wojnach. Decyzja ta miała pozostać w wyłącznej gestii prezydenta – nie chciał on, by „o zrzućeniu bomby decydował dziarski podpułkownik”<sup>11</sup>.

Stanowisko Trumana nie było do końca logiczne. Uniemożliwiłoby włączenie broni jądrowej do istniejącego arsenału, czyniąc również niejasnym to, w jaki sposób amerykański monopol atomowy mógłby zostać wykorzystany w celu skłonienia Związku Radzieckiego do większej współpracy politycznej. Utrudniało też wysiłki mające na celu odstraszanie: administracja liczyła na to, że nowa broń powstrzyma Stalina przed wykorzystaniem przewagi liczebnej Armii

<sup>8</sup> Wpis w dzienniku z 16 lipca 1945 r. oraz 26 września 1946 r., w: *Off the Record. The Private Papers of Harry S. Truman*, red. Robert H. Ferrell, New York 1980, s. 52 i 99. Najważniejszym źródłem podanych przez mnie informacji o stosunku Trumana do broni atomowej jest: S. David Broder, *Longing for International Control, Banking on American Supremacy: Harry S. Truman's Approach to Nuclear Weapons*, w: *Cold War Statesmen Confront the Bomb: Nuclear Diplomacy Since 1945*, red. John Lewis Gaddis, Philip H. Gordon, Ernest R. May i Jonathan Rosenberg, New York 1999, s. 15–38.

<sup>9</sup> Wpis w dzienniku Lilienthala z 21 lipca 1948 r., w: David E. Lilienthal, *The Journals of David E. Lilienthal: The Atomic Energy Years, 1945–1950*, New York 1964, s. 391.

<sup>10</sup> Dane o liczbie ofiar wojny secesyjnej pochodzą z *Encyclopaedia Britannica Online*. Dane o bitwie nad Sommą – zob. John Keegan, *The Face of Battle: A Study of Agincourt, Waterloo, and the Somme*, New York 1976, s. 260. Informacje o bombardowaniach strategicznych podczas drugiej wojny światowej znajdują się w: Richard Overy, *Why the Allies Won*, New York 1996, s. 101–133.

<sup>11</sup> Wpis w dzienniku Jamesa V. Forrestala z 15 lipca 1948 r., w: *The Forrestal Diaries*, red. Walter Mills, New York 1951, s. 458.

Czerwonej w Europie, lecz nikt nie miał pojęcia, jak do tego doprowadzić w sytuacji, gdy Pentagon nie miał dostępu nawet do podstawowych danych dotyczących liczby i siły niszczącej bomb. Jest niezwykle prawdopodobne, że przez kilka pierwszych lat po wojnie sowiecki wywiad wiedział o amerykańskich bombach atomowych więcej niż Połączone Kolegium Szefów Sztabów. Szpiedrzy Moskwy, którzy przeniknęli na najwyższe szczeble brytyjskiego wywiadu, byli bardzo dobrzy w swym fachu, a przekonanie Trumana o potrzebie cywilnego zwierzchnictwa nad armią – bardzo silne<sup>12</sup>.

Na dłuższą metę jednak niedociągnięcia te okazały się mniej znaczące niż precedens ustanowiony przez Trumana. Odbierając wojskowym kontrołę nad bronią atomową, przywrócił cywilom kontrołę nad sposobem prowadzenia wojen. Mimo że nie czytał nigdy Clausewitza – a przynajmniej nic o tym nie wiadomo – prezydent przypomniał podstawową zasadę klasyka strategii: wojna musi być narzędziem polityki, a nie na odwrót. Patrząc na życiorys Trumana, trudno byłoby przewidzieć taki bieg zdarzeń. Jeżeli chodzi o jego karierę wojskową, był kapitanem artylerii podczas pierwszej wojny światowej. Jako biznesmen nie odniósł sukcesu, jako polityk owszem, lecz się nie wyróżniał. Nigdy nie zostałby prezydentem, gdyby nie to, że Roosevelt wybrał go spośród senatorów jako kandydata na wiceprezydenta w 1944 roku, po czym zmarł przed końcem kadencji.

Jedno dawalo wszakże Trumanowi wyjątkowe prawo, by żądać powrotu do idei Clausewitza: od sierpnia 1945 roku miał możliwość spowodowania jednym rozkazem więcej śmierci i zniszczeń niż ktokolwiek inny w dziejach. Ta brutalna prawda skłoniła zwykłego człowieka do zrobienia rzeczy niezwykłej. Unieważnił regułę rządzącą ludzkim zachowaniem od tak dawna, że jej początki ginęły w pomroce dziejów – mianowicie tę, że gdy dana broń stawiała się dostępną, używano jej.

72

## III

To, na jak długo ta reguła miała pozostać unieważniona, nie zależało jednak wyłącznie od Trumana. Zaalarmowani liczebnością sił Armii Czerwonej w Europie oraz szczupłością wojsk będących do dyspozycji Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników planiści z Pentagonu musieli założyć, że głównodowodzący zezwoli na użycie broni atomowej w razie próby zajęcia reszty kontynentu przez Związek Radziecki. Mieli zapewne słuszną rację: sam Truman przyznał w 1949 roku, że gdyby nie bomba, „Rosjanie dawno przejęliby kontrołę nad Europą”<sup>13</sup>. Oznaczało to, że dla kształtu przyszłych wojen niezwykle ważna będzie reakcja Stalina.

Truman oraz jego doradcy mieli nadzieję, że władca Krenla pojmie potęgę bomby atomowej i odpowiednio ograniczy swoje ambicje. Zależał od niego, czy oficerów do obejrzenia ruin Hiroszimy i pozwolili im obserwować pierwsze powojenne testy bomby, które przeprowadzono latem 1946 roku na Pacyfliku. Sam prezydent z przekonaniem twierdził: „Gdybyśmy tylko mogli pokazać Stalinowi i jego chłopcom jedną z nich, kolejna wojna byłaby nie do pomyslenia”<sup>14</sup>. Wiara w potęgę naocznej demonstracji świadczyła o niedocenianiu starego dyktatora, który z długoletniego doświadczenia wiedział, jak ważne jest nie o k a z y w a ć strachu niezależnie od tego, co się czuje.

Obecnie wiadomo, że Stalin z całą pewnością miał obawy – prywatnie przyznawał, że bomba atomowa to „jest potężna rzecz, potężna”<sup>15</sup>. Zaniepokojony, uruchomił olbrzymi program budowy sowieckiej bomby, który obciążał zrzuwaną gospodarke kraju w znacząco większym stopniu niż Program Manhattan w wypadku Stanów Zjednoczonych. Rutywno wykorzystywano przy tym pracę niewolniczą, zarówno wyniszczającą zdrowie więźniów, jak i prowadzącą do degradacji środowiska naturalnego. Odrzucił plan Barucha – ofertę Trumana dotyczącą przekazania ONZ amerykańskiego arsenału atomowego – ponieważ oznaczałby on inspekcje na terytorium ZSRR. Obawiał się amerykańskiego uderzenia wyprzedzającego, mającego

73

<sup>12</sup> Wpis w dzienniku Lilienthala z 9 lutego 1949 r., w: Lilienthal, *The Journals of David E. Lilienthal...*, dz. cyt., s. 464.

<sup>14</sup> Wpis w dzienniku Lilienthala z 18 maja 1948 r., tamże, s. 342. Zob. też: Zubok, *Stalin and the Nuclear Age*, dz. cyt., s. 52.

<sup>15</sup> Młolovan Djilas, *Rozmowy ze Stalinem*, tłum. Adam Ciołkosz, Warszawa 1991, s. 127.

<sup>12</sup> Władysław M. Zubok, *Stalin and the Nuclear Age*, w: *Cold War Statesmen Confront the Bomb...*, dz. cyt., s. 54.

zlikwidować sowieckie instalacje zbrojeniowe, zanim bomba zostanie wyprodukowana. Lęk ten nie był, jak się okazuje, uzasadniony, ponieważ w Waszyngtonie bardzo ufano, że Stany Zjednoczone będą w stanie wygrać wojnę, która wybuchłaby wskutek takiej akcji, nawet biorąc pod uwagę ich monopol atomowy<sup>16</sup>.

Obawy Stalina mogły również zadecydować o tym, że nie utrudniał funkcjonowania brytyjsko-amerykańskiego mostu powietrznego podczas blokady Berlina. Wiedział zapewne dzięki szpiegom, że bombowce B-29 wysłane do Europy przez Trumana w czasie tego kryzysu nie były przystosowane do przenoszenia broni atomowej, zdawał sobie jednak sprawę, iż zestrzelenie jakiegokolwiek amerykańskiego samolotu może spowodować odwet z użyciem bombowców w nią wyposażonych. Stalin zaś był pesymistą co do skutków takiego ataku. W 1945 roku Amerykanie znieśli z powierzchni ziemi Dreźnie bez użycia broni atomowej. Co mogłoby zrobić z Moskwą, posiadając taką broń<sup>17</sup>? Jeżeli jako przywódca dopuścimy do wybuchu trzeciej wojny światowej – powiedział chińskiej delegacji, którą gościł na krótko przed pierwszym testem sowieckiej bomby atomowej – lud rosyjski nas nie zrozumie. Przegna nas – za brak szacunku dla wysiłku oraz cierpienia poniesionych w czasie wojny i po niej. Za zlekceważenie tego<sup>18</sup>.

Zależało mu jednak na ukryciu tych obaw, by Amerykanie się nie zorientowali, jak bardzo go one nękają. Bomby atomowe służą do straszania ludzi o słabych nerwach – zadzwili w udzielonym w 1946 roku wywiadzie, który, o czym wiedział, musiał trafić na biurka Trumana i jego doradców<sup>19</sup>. sowiecka dyplomacja w następnych latach odznaczała się w większym stopniu nieprzejednanie niż skłonnością do współpracy – kluczowym słowem w niemal wszystkich negocjacjach wydawało się „nie!” Oprócz pojedynczego wypadku blokady Berlina trudno dostrzec, aby Stany Zjednoczone odmiosły ja-

kiekolwiek korzyści polityczne z monopolu jądrowego. „Straszą [nas] bombą atomową, ale my się nie boimy” – zapewniał Stalin tych samych Chińczyków, których ostrzegł przed niebezpieczeństwami wojny<sup>20</sup>. Mogło to nie być prawdą, lecz jego strategia była sensowna: trzeba ocenić, że – z wyjątkiem samej wojny – bomba atomowa jest bronią niemal bezużyteczną.

Wniosek ten nie pomniejszył jednak ulgi, jaką Stalin odczuł, gdy w sierpniu 1949 roku sowieccy naukowcy dostarczyli mu własną bombę. „Gdybyśmy spóźnili się z [testem] bomby atomowej o rok albo półtora – przyznał – być może »przetestowano« by ją na nas”. Kolejne spostrzeżenie Stalina przy tej okazji było jeszcze bardziej intrygujące: „Jeśli wybuchnie wojna, użycie bomb atomowych będzie zależało od Trumanów i Hitlerów sprawujących akurat władzę. Narod nie pozwoli, by tacy ludzie byli u władzy. Broń atomowa nie może zostać użyta bez groźby końca świata”<sup>21</sup>.

Widoczne tu niezrozumienie intencji Trumana jest łatwo wytłumaczalne – prezydent ukrywał swoje wątpliwości związane z bronią atomową również skrytym jak Stalin swoje obawy. Niemniej zaskakuje wiara starzejącego się dyktatora w naród amerykański – mimo iż stanowi ona odbicie jego strachu, że lud Związku Radzieckiego przegnałby go, gdyby zbyt lekomyślnie podjął ryzyko wojny. Jeszcze bardziej uderzająca jest wizja potencjalnego końca świata zaprezentowana przez Stalina – gdyby wiedział o niej Truman, bez wahania by się z nią zgodził. Okazuje się, że „chłopcy” w Moskwie rzeczywiście myśleli podobnie.

Być może jest to jednak efekt zdobycia bomby atomowej – czyżni ona z posiadaczy, kimkolwiek są, wyznawców Clausewitza. Wojna musi stać się narzędziem polityki niezależnie od różnic w sferze kultury, ideologii, narodowości czy moralności osobistej, ponieważ skutkiem istnienia tak potężnej broni może być zagłada.

<sup>16</sup> Zubok, *Stalin and the Nuclear Age*, dz. cyt., s. 55; John Lewis Gaddis, *The Long Peace: Inquiries into the History of the Cold War*, New York 1987, s. 111–112. Jeżeli chodzi o koszty sowieckiego programu budowy bomby atomowej, zob. David Holloway, *Stalin and the Bomb: The Soviet Union and Atomic Energy, 1939–1956*, New Haven 1994, s. 172–195.

<sup>17</sup> John Lewis Gaddis, *Tenaz już wiemy... Nowa historia zimnej wojny*, tłum. Maciej Antosiewicz, Warszawa 1998, s. 123; Zubok, *Stalin and the Nuclear Age*, dz. cyt., s. 58.

<sup>18</sup> Sergei N. Goncharov, John W. Lewis i Xue Litai, *Uncertain Partners: Stalin, Mao, and the Korean War*, Stanford 1993, s. 69.

<sup>19</sup> Wywiad przeprowadzony przez Alexandra Werthta ukazany w „Prawdzie” 25 września 1946 r.

<sup>20</sup> Holloway, *Stalin and the Bomb...*, dz. cyt., s. 264.

<sup>21</sup> Cytały pochodzą z: Zubok, *Stalin and the Nuclear Age*, dz. cyt., s. 56, oraz Simon Sebag Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, tłum. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2004, s. 606.

## IV

Największym zmartwieniem administracji Trumana podczas ponurej zimy przelotom roku 1950 i 1951 nie była jednak perspektywa unicestwienia kraju czy całego świata, lecz groźba, że siły amerykańskie i południowokoreańskie zostaną starte na proch przez setki tysięcy chińskich żołnierzy, którzy pędzili je – trudno to określić inaczej – z powrotem na południe Półwyspu Koreańskiego. Pod koniec 1950 roku Stany Zjednoczone dysponowały trzystu sześćdziesięcioma dziełkami gotowymi bombami atomowymi, które można było bez trudu zrzucić na koreańskie pola walki lub chińskie linie zaopatrzeniowe, korzystając z baz w Japonii i na Okinawie. Związek Radziecki miał prawdopodobnie co najwyżej pięć takich bomb, które z pewnością byłyby bardziej zawodne od amerykańskich<sup>22</sup>. Dlaczego więc – mając przewagę w stosunku siedemdziesiąt cztery do jednego – Stany Zjednoczone nie użyły swojej potęgi nuklearnej w celu odsunięcia widma największej porażki wojskowej od niemal stu lat?

Przekonanie Trumana, że bomby atomowe różnią się od wszelkich innych rodzajów broni, stanowiło przesłankę przemawiającą przeciwko ich wykorzystaniu, lecz względy wojskowe mogłyby przeważać, gdyby Sowietci dokonali inwazji na Europę, niemal na pewno tak by się stało. Istniały jednak trudności praktyczne, które zmniejszały amerykańską gotowość do użycia broni jądrowej w Korei. Jedną z nich był prosty problem – co miaoby być celem? Bombę atomową skonstruowano z myślą o niszczeniu miast, kompleksów przemysłowych, baz wojskowych i infrastruktury transportowej. Na Półwyspie Koreańskim takich obiektów było niewiele, a siły ONZ walczyły z armią, która poruszała się głównie pieszo, niosąc zapasy, po prymitywnych drogach, a nawet prowizorycznych ścieżkach górskich. „Na co zrzucić tam bombę?” – pytał jeden z amerykańskich generałów. Brak było jasnej odpowiedzi, a poza tym nie było pewne, czy użycie jednej, kilku, a nawet wielu bomb przeważałoby w tych okolicznościach szalenie zwycięstwa<sup>23</sup>.

Możliwe byłoby oczywiście zbombardowanie chińskich miast, instalacji przemysłowych oraz obiektów wojskowych na północ od rzeki Yalu, i administracja Trumana opracowywała plany takich działań – wiosną 1951 roku przetransportowano nawet rozmontowane bomby atomowe do baz na zachodnim Pacyfiku. Koszt polityczny byłby jednak bardzo wysoki. Jak ujął to pewien historyk: „Europejscy sojusznicy Waszyngtonu byli śmiertelnie przerażeni na myśl o rozprzestrzenieniu się wojny”<sup>24</sup>. Jednym z powodów było to, że gdyby atak atomowy na Chiny wciągnął w wojnę Związek Radziecki – a Chiny Zjednoczone musiałyby wykorzystać bazy w Europie Zachodniej w celu uderzenia na cele sowieckie, co z kolei naraziłoby kraje NATO na odwetowe uderzenia lotnictwa, a być może wręcz na regularną inwazję lądową. Biorąc pod uwagę ówczesny niewielki potencjał wojskowy Sojuszu, użycie bomby w Korei mogłoby w ostatecznym rozrachunku oznaczać odwrót aż do kanału La Manche, a być może i na jego drugi brzeg.

Kolejnym powodem powstrzymania się od użycia broni jądrowej w Korei był rozwój sytuacji wojskowej. Wiosną 1951 roku rozciągnięte chińskie linie zaopatrzenia zaczęły zawodzić, a wojska ONZ – wówczas pod dowództwem generała Matthew B. Ridgwaya – rozpoczęły ofensywę. Postępy były niewielkie, lecz front ustabilizował się nieco na północ od trzydziestego ósmego równoleżnika. Otworzyło to drogę do dyskretnych działań dyplomatycznych z wykorzystaniem sowieckich kanałów, dzięki którym w lipcu udało się rozpocząć negocjacje dotyczące zawieszenia broni. Nie przyniosły one efektów – wojna miała się ciągnąć jeszcze dwa lata, okupiona wielkimi stratami wśród wszystkich stron i mieszkańców Korei. Została jednak przynajmniej ustanowiona zasada nierozprzestrzeniania konfliktu, a użycie broni atomowej stało się mniej prawdopodobne.

Rola Stalina w tym wszystkim była dwuznaczna. Sprovokował, rzecz jasna, wojnę w Korei, zgadzając się na północnokoreańską inwazję. Stanowcza reakcja Amerykanów zaskoczyła go i gdy się wydawało, że siły MacArthura dotrą do rzeki Yalu, zdecydowanie naciskał Chiń-

<sup>22</sup> NRDC *Nuclear Notebook: Global Nuclear Stockpiles 1945–2002*, „Bulletin of the Atomic Scientists” 2002, nr 58, s. 102–103.

<sup>23</sup> Więcej informacji w: Gaddis, *The Long Peace...*, dz. cyt., s. 116.

<sup>24</sup> William Stueck, *Rethinking the Korean War: A New Diplomatic and Military History*, Princeton 2002, s. 124. Zob. też: Roger Dingman, *Atomic Diplomacy During the Korean War*, „International Security” 1989/1989, nr 13, s. 50–91.

## V

czyków, by interweniowali, lecz gdyby tego nie uczynili, pozostawiłby Koreę Północną swojemu losowi<sup>25</sup>. Kiedy zaaprobował rozmowy mające zakończyć wojnę, przyjął do wiadomości ewentualność woj-skowego pata, lecz widział również zalety związania militarnego Stanów Zjednoczonych w Azji Wschodniej – negocjacje miały więc postępować powoli. „Przeciągająca się wojna – wyjaśnił Mao – daje chińskiemu wojskom sposobność przestudiowania mechanizmów nowoczesnego konfliktu na polu walki, a poza tym pogarsza pozycję reżimu Trumana w Ameryce oraz szkodzi prestiżowi wojskowemu armii brytyjskiej i amerykańskiej”<sup>26</sup>. Wyczerpani wojną Chińczycy i Koreańczycy z Północy byli gotowi zakończyć ją jesienią 1952 roku, lecz Stalin się upierał, by walczyli nadal. Dopiero po śmierci dyktatora jego następcy zaaprobowali zawieszenie broni, które nastąpiło w lipcu 1953 roku.

W Korei nie doszło więc do bezpośredniej sowiecko-amerykańskiej konfrontacji wojskowej, a przynajmniej tak przez wiele lat sądzono. Niedawno ujawnione dowody wymagają jednak rewizji tego wniosku, Stalin zezwolił bowiem na wykorzystanie w walkach na Półwyspie Koreańskim pilotowanych przez Rosjan sowieckich myśliwców, które stawały czoła amerykańskim myśliwcom pilotowanymi przez Amerykanów. Między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim doszło więc jednak do wymiany ognia – pierwszy i ostatni raz w historii zimnej wojny. Obie strony to jednak przemiłczają. Związek Radziecki nigdy nie nagłaszał swojego udziału w tych walkach powietrznych, a Stany Zjednoczone, które doskonale o nim wiedziały, również tego nie uczyniły<sup>27</sup>. Obydwą supermocarstwa uznały walkę ze sobą za rzecz niezbędną, lecz również niebezpieczną, zgodnie zdecydowały się więc incydent zatuzszować.

Nowa koncepcja konstruowania broni po to, by jej nie używać, nie zmieniała jednak starego założenia mówiącego, że należy badać wojskowe zastosowania nowych technologii. To właśnie skłoniło po teście sowieckiej bomby w sierpniu 1949 roku grupę amerykańskich fizyków jądrowych do poinformowania Trumana o czymś, z czego w przeciwieństwie do niego zdawali sobie sprawę już wcześniej – mianowicie o możliwości skonstruowania bomby termojądrowej, czyli tak zwanej superbomby. Mechanizm jej działania opierałby się nie na rozszczepieniu jądra atomu, jak to było w wypadku bomby atomowej, lecz na fuzji jądrowej. Z szacunków wynikało, że eksplozja byłaby tak potężna, iż nikt nie był w stanie zaproponować Trumanowi zastosowania dla takiej bomby w warunkach bojowych. W związku z tym pomysłowi sprzeciwiali się zarówno Kennan, jak i J. Robert Oppenheimer, który kierował Programem Manhattan, oraz kilku innych doradców najwyższego szczebla. Nie rozumieli oni, jak broń tak apokaliptyczna mogłaby spełnić kryterium Clausewitz’a, że działania wojskowe nie mogą niszczyć tego, co mają chronić<sup>28</sup>.

Zwoleńnikom „superbomby” nie chodziło jednak o toczenie wojen. Posiadanie broni termojądrowej, jak utrzymywali, było konieczne z psychologicznego, a nie wojskowego punktu widzenia. Gdyby zdobył ją Związek Radziecki, jej brak spowodowałby panikę na całym Zachodzie. Taka bomba uspokajałaby i odstraszała, niwelując wszelkie korzyści uzyskane przez Stalina wskutek wyprodukowania bomby atomowej i zapewniając Stanom Zjednoczonym przewagę w jądrowym wyścigu zbrojeń. A gdyby obydwie strony wyprodukowały „superbomby”? Jak stwierdził Truman, byłoby to lepsze od monopolu ZSRR.

W ostatecznym rozrachunku, zdaniem prezydenta, jeżeli Stany Zjednoczone były w stanie zbudować bombę, której nadano w końcu miano „wodorowej”, musiały to uczynić. Pozostanie z tyłu w jakiegokolwiek kategorii zbrojeń – nawet pozorne – oznaczało ryzyko katastrofy. Problem nie polegał obecnie na tym, jak pokonać przeciwnika, lecz na tym, jak go przekonać, aby nie rozpętywał woj-

<sup>25</sup> Tamże, s. 45.

<sup>26</sup> Stalin do Mao, 5 czerwca 1951 r., „Cold War International History Project” [dalej jako CWIHP] 1995/1996, nr 6-7, s. 59. Wydarzenia te ogólnie opisano w: Gaddis, *Teraz już wiemy...*, dz. cyt., s. 139-147.

<sup>27</sup> Obszerne informacje o sowieckim zaangażowaniu wojskowym w wojnę w Korei znajdują się pod adresem: <http://www.korean-war.com/usrr.html>.

<sup>28</sup> Bird i Sherwin, *American Prometheus...*, dz. cyt., s. 416-430; George F. Kennan, *Memoirs*: 1925-1950, Boston 1967, s. 471-476.



ny. Paradoksalnie, wydawało się, że wymaga to skonstruowania broni tak potężnej, iż nikt po stronie amerykańskiej nie wyobrażał sobie jej zastosowania wojskowego, a jednocześnie przekonania wszystkich po stronie sowieckiej, że w razie wybuchu wojny broń ta zostanie bez wątpienia użyta. Zgodnie z tą logiką, działanie irracjonalne było jedynym sposobem ocalenia zdrowego rozsądku – szczytowe osiągnięcie w dziedzinie wojny mogło zapewnić, że wojna pozostanie narzędziem polityki. Truman sfornułował tę myśl na początku 1950 roku prościej: „Musimy to zrobić – wyprodukować bombę – choć nikt nie chce jej używać. Niemniej [...] musimy ją mieć, choćby po to by móc się targować z Rosjanami”<sup>29</sup>.

Później okazało się, że sowieccy naukowcy pracowali nad własną „superbombą” już od 1946 roku. Nigdy nie przywiązywali oni do różnic między bronią opartymi na rozszczepieniu i fuzji takiej wagi jak amerykańscy konstruktorzy. W tym, że bomby wodorowe byłyby aż tak potężniejsze od atomowych, nie widzieli również nic, co czyniłoby ich budowę mniej usprawiedliwioną moralnie. Ze względu na to, że rozpoczęli prace wcześniej, wyszli do broni termojądrowej był znacząco bardziej wyrównany niż w wypadku atomowej: Rosjanie opierali się tym razem w mniejszym stopniu na szpiegostwie, w większym zaś na własnych osiągnięciach. Pierwszy amerykański test bomby wodorowej, przeprowadzony 1 listopada 1952 roku, zmiotł z powierzchni ziemi wyspę na Pacyfiku. Niedługo po nim, 12 sierpnia 1953 roku, nastąpił pierwszy test sowiecki na pustyni w Azji Środkowej. Po obydwu eksplozjach na ziemię spadł deszcz oślepionych i poparzonych ptaków. Mimo że ptaki na tym ucierpiały, okazało się to niewielkim, lecz znaczącym promykiem nadziei dla gatunku ludzkiego.

Poruszeni tym zjawiskiem amerykańscy i sowieccy obserwatorzy testów opisali je w niemal identyczny sposób: ponieważ „superbomba” nie można było wypróbować na ludziach tak jak pierwszych bomb atomowych, właśnie ptaki wskazały ich możliwe działanie na człowieka. Były kanarkami w najbardziej niebezpiecznej kopalni w dziejach<sup>30</sup>. Świadcowie potwierdzili również to, co konstruktorzy bomb termojądrowych już wcześniej podejrzewali – broń takich roz-

miarów nie może znaleźć racjonalnego zastosowania w działaniach wojennych. „Wyglądało to tak, jakby cały horyzont został zastąpiony” – wspominał amerykański fizyk. Sowiecki naukowiec stwierdził, że eksplozja „przekroczyła jakąś barierę psychologiczną”<sup>31</sup>. Sprawiło to wrażenie, że obserwowali to sam o wydarzenie, a nie testy, które dzieliło dziewięć miesięcy, piętnaście tysięcy kilometrów i rywalizacja geopolityczna mająca spolaryzować cały świat. Niezależnie od różnic dzielących planetę, prawa fizyki pozostawały niezmiennie.

## VI

Wszystko to spowodowało, że sowieccy i amerykańscy naukowcy zrozumieli to, co Truman i Stalin przeczuwali już wcześniej – choć żaden z nich nie był świadom obaw drugiego – a mianowicie iż wskutek pojawienia się nowej broni może się ziszczyć wizja Clausewitza: wojny totalnej, a tym samym bezcelowej. W styczniu 1953 roku Truman odszedł jednak z urzędu, a dwa miesiące później Stalin odszedł ze świata. W Waszyngtonie i Moskwie do władzy doszli nowi przywódcy, którzy nie doświadczyli jeszcze koszmaru wiążącego się z odpowiedzialnością za broń jądrową czy zadaniem omińnięcia otchłani, przed którą przestrzegali Clausewitz.

W przeciwieństwie do swojego poprzednika w Białym Domu, Dwight D. Eisenhower czytał Clausewita wielokrotnie, będąc młodym oficerem w latach dwudziestych XX wieku. Nie wątpił, że środki wojskowe trzeba podporządkować celom politycznym, sądził jednak, iż powinna istnieć możliwość włączenia w poczet tych środków broni jądrowej. Objął urząd prezydenta, nie zrywając przekonania, że charakter działań wojennych uległ fundamentalnej zmianie, a podczas ostatnich miesięcy wojny w Korei wielokrotnie naciskał doradców wojskowych, aby znaleźli sposób wykorzystania przez Stany Zjednoczone zarówno strategicznej, jak i niedawno opracowanej „taktużmej” broni jądrowej w celu zakończenia zmagania. Pozwolił również nowemu sekretarzowi stanu Johnowi Fosterowi Dulesowi wysłać sygnały, że plany takie są opracowywane. Eisenhower zdawał sobie

<sup>29</sup> Gaddis, *The Long Peace...*, dz. cyt., s. 113. Zob. też Gaddis, *Teraz już wiemy...*, dz. cyt., s. 294–296.

<sup>30</sup> Górniczy zabierali niegdyś kanarki do kopalni, gdzie śmiertelne prąki stanowią ostrzeżenie przed zagrożeniem, gdyż są one bardzo wrażliwe na działanie trujących gazów – przyp. tłum.

<sup>31</sup> George Cowan i N.A. Wlasow, cytany tamże, s. 286.

sprawę, że sojusznicy będą się temu sprzeciwiać, lecz uważa, iż „tambu otaczające wykorzystanie broni atomowej musi zostać przełamane w ten czy inny sposób”<sup>32</sup>.

Z punktu widzenia prezydenta powód był prosty: Stany Zjednoczone nie mogły sobie pozwolić na wdanie się w kolejne ograniczone konflikty w rodzaju koreańskiego. Spowodowałyby to oddanie inicjatywy przeciwnikom, którzy mogliby wybierać najdogodniejszy czas, miejsce i formę konfrontacji wojskowej. Dąoby to i m kontrolę nad rozmieszczeniem amerykańskich sił, osłabiając Amerykę gospodarczo i podkopując morale narodu. Rozwiązanie polegało na odwróceniu tej strategii – czyli uzmysłowieniu, że Stany Zjednoczone będą od tej pory reagować na agresję w odpowiadającym im czasie i miejscu oraz za pomocą wybranych przez siebie środków. Może się to również wiązać z użyciem broni jądrowej. Prezydent ujął to w 1955 roku w następujący sposób: „[...] podczas każdej wojny, gdy taka broń może zostać wykorzystana jedynie przeciwko celom wojskowym i z wojskowych względów, nie widzę powodu, dla którego nie miaoby się jej użyć dokładnie tak samo, jak się używa naboju czy czegokolwiek innego”<sup>33</sup>.

Jednak jeszcze zanim Eisenhower wygłosił to oświadczenie, fizyka wybuchów termojądrowych mu zaprzeczyła. Zdecydowało o tym wydarzenie pod kryptonimem BRAVO – przeprowadzony 1 marca 1954 roku amerykański test na Pacyfiku, który wymknął się spod kontroli. Energia wybuchu sięgnęła piętnastu megaton – było to trzykrotnie więcej niż oczekiwane pięć i siedemset pięćdziesiąt razy więcej niż w wypadku bomby atomowej, która spadła na Hiroszimę. Wiatr poniósł pochodzący z eksplozji radioaktywny opad na odległość setek kilometrów i doszło do skażenia japońskiego kutra; jeden z członków jego załogi zmarł. Mniej groźne pozostałości zostały wykryte przez czujniki promieniowania na całym świecie. Skutkiem było doniosłe pytanie dotyczące wojny nuklearnej: jeżeli jeden wybuch termojądrowy mógł mieć globalne konsekwencje dla środowiska, jakie byłyby skutki wykorzystania dziesiątek, setek czy wręcz tysięcy bomb jądrowych?

Pierwszej odpowiedzi udzielił, o dziwo, Geоргий Malenkow, szef aparatu partyjnego o odpychającym zyciorysie, swój udział w triumwiracie, który nastąpił po Stalinie, zawdzięczający w większej mierze przypadkowi niż zdolnościom. Dwanaście dni po teście BRAVO Malenkow zaskoczył zarówno swoich towarzyszy, jak i zachodnich obserwatorów Związku Radzieckiego publicznym ostrzeżeniem, że nowa wojna światowa z użyciem „nowoczesnej broni” oznaczałaby „koniec cywilizacji światowej”. Sowietcy naukowcy potwierdzili wkrótce w ścisłej tajnym raporcie dla kierownictwa na Kremlu, że wybuch za ledwie stu bomb wodorowych mogłyby „doprowadzić do sytuacji, w której życie na Ziemi nie byłoby możliwe”<sup>34</sup>.

Tymczasem do podobnego wniosku stopniowo dochodził znacznie bardziej zasłużony mąż stanu, który nie był wcześniej znany z pacyfistycznych przekonań. Winston Churchill, który ponownie został brytyjskim premierem, zaledwie kilka lat wcześniej zachęcał Amerykanów do sprowokowania konfliktu zbrojnego ze Związkiem Radzieckim, dopóki mają monopol atomowy<sup>35</sup>. Obecnie jednak, po teście BRAVO, jego stanowisko uległo całkowitej zmianie – zwrócił Eisenhowerowi, swojemu sojusznikowi z czasów wojny, uwagę, że wystarczyłoby kilka podobnych eksplozji na terenie Wielkiej Brytanii, aby jego kraj nie nadawał się do zamieszkania. Nie musiała to jednak być wiadomość hiojownik – wnosi element równości w zagładzie. Jakkolwiek dziwnie to brzmi, moim zdaniem, powszechność potencjalnego zniszczenia może być powodem do nadziei, a nawet pewności siebie<sup>36</sup>.

Było doprawdy dziwne, że przywódca tak różni jak Malenkow i Churchill mówili właściwie to samo w niemal tym samym czasie. Dla nich jednak implikacje „równości w zagładzie” były jasne: ponieważ wojna toczona z użyciem broni jądrowej może zniszczyć wszystko, czego ma bronić, nie wolno do niej nigdy dopuścić. Wspólne poczucie zagrożenia nuklearnego ponownie pokonało różnice kulturowe, narodowe, ideologiczne i moralne, a w tym wypadku również charakterologiczne. Żaden z tych przywódców nie miał jednak zy-

<sup>32</sup> Andrew P.N. Erdmann, „War No Longer Has Any Logic Whatever”, Dwight D. Eisenhower and the Thermuclear Revolution, w: Cold War Statesmen Confront the Bomb..., dz. cyt., s. 101.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Holloway, Stalin and the Bomb..., dz. cyt., s. 336–337.

<sup>35</sup> Gaddis, The Long Peace..., dz. cyt., s. 109.

<sup>36</sup> Jonathan Rosenberg, Before the Bomb and After: Winston Churchill and the Use of Force, w: Cold War Statesmen Confront the Bomb..., dz. cyt., s. 191.

skacć wpływu na kształt zimnowojennej strategii: towarzysze Malenkowa z Kremia wkrótce usunęli go z urzędu za defetyzm, podczas gdy Churchill został zmuszony przez podeszły wiek i niecierpliwych podwładnych do złożenia teki premiera na początku 1955 roku. Znalezienie równowagi między obawami a nadziejami związanymi obecnie z termojądrową rewolucją stało się zadaniem Eisenhowera i czło-wieka, który obalił Malenkowa – Nikity Chruszczowa.

## VII

Eisenhower dokonał tego w niezwykle kunsztowny, lecz i przerażający sposób – był zarazem najsubtelniejszym i najbardziej brutalnym strategiem epoki nuklearnej. Fizyczne skutki eksplozji termojądrowych przerażały go w co najmniej takim samym stopniu jak Malenkowa i Churchilla. „Wojna atomowa będzie oznaczać koniec cywilizacji – stwierdził kilka miesięcy po teście BRAVO. – Zginą miliony ludzi [...]. Jeżeli kiedykolwiek dojdzie do starcia między Kremlem i Waszyngtonem, skutki będą niewyobrazalnie straszliwe”<sup>37</sup>. Gdy na początku 1956 roku poinformowano go, że sowiecki atak na Stany Zjednoczone mógłby zniszczyć całość struktur rządowych i spowodować śmierć sześćdziesięciu pięciu procent amerykańskich obywateli, przyznał, iż „efektem byłoby dosłownie wygrzebywanie się spod popiołów, powrót do punktu wyjścia”. Wkrótce potem przypomniał swojemu przyjacielowi, że „wojna oznacza rywalizację”. Jakąż jednak byłaby to rywalizacja, w sytuacji gdy „perspektywą jest zasadniczo zniszczenie wroga połączone z samobójstwem”? W 1959 roku ponuro stwierdził, że w razie nadejścia wojny „można równie dobrze wyjść z domu, zastrzelić wszystkich napotkanych ludzi, a potem siebie samego”<sup>38</sup>.

Uwagi te wydadają się całkowicie sprzeczne z wcześniejszym stwierdzeniem Eisenhowera, że Stany Zjednoczone powinny toczyć wojny, używając broni jądrowej „dokładnie tak samo jak się używa naboicy czegokolwiek innego”. Obecnie sugerował, że każdy głupiec, który zdecydowałby się strzelać do wroga nuklearnym „nabojem”, mie-

rzyłby również do samego siebie. Stanowisko Eisenhowera było podobne do zajmowanego przez Malenkowa i Churchilla, z jedną różnicą – uważał on, że Stany Zjednoczone powinny się przygotowywać jedynie na powszechną wojnę jądrową.

Ten pogląd niepokoił nawet najbliższych doradców prezydenta. Zgadzałi się oni, że wojna toczona z użyciem broni jądrowej byłaby kataklizmem, nie dawało im jednak spokoju to, iż Stany Zjednoczone i ich sojusznicy nie będą nigdy w stanie dorównać pod względem liczebności sił zbrojnych Związкови Radzieckiemu, Chinom oraz ich sojusznikom. Całkowite wykluczenie użycia broni jądrowej oznaczałoby wojnę konwencjonalną, której Zachód nie zdołałby wygrać. Większość doradców uważała, że rozwiązanie polega na znalezieniu sposobu toczenia o g r a n i c z o n e j wojny jądrowej – opracowaniu strategii przeciwstawiającej przewagę techniczną Amerykanów przede-ważde liczebnej siłata komunistycznego, tak aby mieć pewność wiarygodnej reakcji militarnej w konflikcie każdego rodzaju bez ryzyka popełnienia samobójstwa.

Na początku drugiej kadencji Eisenhowera, w 1957 roku, konsensus w tej kwestii obejmował już sekretarza stanu Dullesa i większość Połączonego Kolegium Szefów Sztabów, a także wyłaniającą się grupę badaczy zagadnień strategicznych, której przedstawiciel, młody wówczas Henry Kissinger, zaprezentował w ważnej książce *Nuclear Weapons and Foreign Policy* („Broń jądrowa a polityka zagraniczna”) argumenty na rzecz podjęcia nazywanego później „elastyczną reakcją”. Fundamentalne założenie całego tego nurtu myślowego brzmiało, że pomimo swojej śmiertelności broń jądrowa może nadal stanowić racjonalne narzędzie zarówno dyplomacji, jak i toczenia wojen. Można ją podporządkować Clausewitzowskiej zasadzie, że użycie siły – a nawet groźba jej użycia – musi odzwierciedlać cele polityczne, nie zaś prowadzić do ich unicestwienia.

Tym bardziej zaskakujące było więc, że Eisenhower tak zdecydowanie odrzucał koncepcję ograniczonej wojny jądrowej. Już same założenia dotyczące „przyjemnej, miłej wojny, takiej jak druga wojna światowa” są absurdalne – stwierdził ze zdenerwowaniem podczas jednej z rozmów<sup>39</sup>. Jeżeli dojdzie do jakiejkolwiek wojny, Sta-

<sup>37</sup> Wpis w dzienniku Jamesa C. Hageerty'ego z 27 lipca 1954 r., w: FRUS, 1952-1954, t. XV, s. 1844-1845.

<sup>38</sup> Erdmann, „War No Longer Has Any Logic Whatever”, dz. cyt., s. 106-107 i 113.

<sup>39</sup> Tamże, s. 109.

ny Zjednoczone użyją, każdej dostępnej broni, ponieważ Związek Radziecki z pewnością uczyni to samo. Prezydent twarodo trzymał się tego stanowiska, mimo że zdawał sobie sprawę z moralnych kosztów pierwszego uderzenia bronią jądrową, zniszczeń ekologicznych wynikających z jej wykorzystania oraz z tego, że Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy nie mogą się spodziewać, iż unikną straszego odwetu. Wyglądało to, jak gdyby Eisenhower cierpiał na rodzaj nuklearnego autyzmu, który powodował, że zaprzeczał on faktom, nie chcąc słuchać rad udzielanych przez najętsze umysły.

Z perspektywy czasu wydaje się jednak, że najętszym umysłem mógł dysponować właśnie Eisenhower, gdyż lepiej od swoich doradców rozumiał prawdziwą naturę wojny. Żaden z nich nie organizował ostatecznie pierwszej od 1688 roku udanej inwazji przez kanał La Manche ani nie dowodził armiami, które wyzwoliły Europę Zachodnią. Żaden z nich nie przestudował też Clausewita tak uważnie jak on. Wielki strateg rzeczywiście twierdził, iż wojna musi być racjonalnym narzędziem polityki, lecz jedynie dlatego że wiedział, jak łatwo wskutek nieracjonalnych emocji, sporów i obaw wojny mogą się przetrząść w bezmyślną przemoc. Przywołał zatem abstrakcyjną wizję wojny totalnej, aby strach przed nią skłaniał mężów stanu do ograniczania zasięgu konfliktów, aby ocalić państwa, którymi rządził.

Eisenhower kierował się tym samym celem, lecz w przeciwnym kierunku do Clausewita, żył w epoce, w której broń jądrowa przekształciła wojnę totalną z abstrakcji w aż nazbyt realną możliwość. Ponieważ nikt nie miał pewności, czy emocje, spory i obawy nie spowodują eskalacji konfliktów – nawet tych o ograniczonym zasięgu – konieczne było utrudnienie prowadzenia takich wojen, a to oznaczało nieprzygotowywanie się do ich toczenia. Dlatego właśnie Eisenhower – wyznawca Clausewita *par excellence* – twierdził, że należy przygotowywać plany w yłącznie na wypadek wojny totalnej. Dążył do tego, żeby wojna nie wybuchnęła w ogóle<sup>40</sup>.

86

<sup>40</sup> Na moje poglądy silny wpływ wywarła lektura pozycji: Campbell Craig, *Destroying the Village: Eisenhower and Thermonuclear War*, New York 1999, zwłaszcza s. 67–70.

## VIII

W owym czasie istniało mnóstwo powodów, by bać się wpływu emocji, sporów i obaw na strategię zimnej wojny. W listopadzie 1955 roku Związek Radziecki przetestował pierwszą zrzucaną z powietrza bombę termojądrową; dysponował już wtedy również bombowcami dalekiego zasięgu umożliwiającymi zaatakowanie amerykańskich celów. W sierpniu 1957 roku nastąpił udany start sowieckiego międzykontynentalnego pocisku balistycznego, pierwszego na świecie, a 4 października podobny pocisk wykorzystano, żeby wysłać na orbitę Sputnika – pierwszego sztucznego satelity Ziemi. Przewidzenie następnego kroku nie wymagało geniuszu: pociski takie mogły zostać wyposażone w głowice nuklearne, które byłyby w stanie osiągnąć dowolny cel w Stanach Zjednoczonych w ciągu zaledwie pół godziny. Znacznie trudniejsze było jednak przewidzenie, jak się zachowa nowy władca Kremļa.

Nikita Chruszczow – niewykształcony chłop, górnik i robotnik – został protegowanym Stalina, a następnie, po odsunięciu Malenkowa i innych rywali, jego następcą. Dochodząc do władzy, niewiele wiedział o broni jądrowej, która znalazła się pod jego kontrolą, lecz był pojętym uczniem. Perspektywa jej wojskowego wykorzystania przerażała go podobnie jak Eisenhowera – on również zobaczył podczas drugiej wojny światowej wystarczająco wiele krwi, by wiedzieć, jak krucho jest zdrowy rozsądek na polu walki<sup>41</sup>. Nie był jednak pacyfistą ani trochę bardziej niż prezydent Stanów Zjednoczonych. Był przekonany, podobnie jak Eisenhower, że niezależnie od nieprzydatności praktycznej podczas wojny broń jądrową można wykorzystywać, aby zniwelować słabości kraju, w sytuacjach kiedy się on o nią ociera.

Na tym jednak podobieństwa się skończyły. Niezwykle pewny siebie Eisenhower zawsze panował nad sobą, swoją administracją i – bezdyskusyjnie – nad siłami zbrojnymi Stanów Zjednoczonych. Chruszczow z kolei był uosobieniem przesady – potrafił grać jak błazen, być zarazem miły i wojowniczy, agresywny i niepewny siebie. Nigdy nie zachowywał się dystyngowanie, a niestabilność sytuacji politycznej po śmierci Stalina nie pozwalała mu być pewnym własnej wła-

87

<sup>41</sup> William Taubman, *Khrushchev: The Man and His Era*, New York 2003, s. 147–178.

dzę. Była jeszcze jedna różnica. Słabością, którą Eisenhower starał się zrównoważyć siłą nuklearną, była niedostateczna liczebność sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników z NATO. Z kolei słabym punktem Chruszczowa, który miał zlikwidować za pomocą zdolności nuklearnych, był brak zdolności nuklearnych.

Chociaż sowieckie bomby termojądrowe działały sprawnie, flota bombowców dalekiego zasięgu była niewielka, prymitywna i niezdolna do powrotu znad większości celów w Ameryce. Mimo iż Chruszczow chciał się, że Związek Radziecki produkuje pociski tak szybko „jak kielbaski”, było ich o wiele mniej, niż sugerowały jego przechwałki, a ich systemy naprowadzania nie były wystarczająco precyzyjne, by głowice mogły trafić w cel. „Stwierdzenie, że możemy naszymi pociskami trafić muchę z dowolnej odległości, brzmiąco doskonale w publicznych przemówieniach – przynajmniej później Chruszczow. – Nieco przesadzalem” Jego syn Siergiej, który był inżynierem pracującym przy produkcji rakiet, ujął to wprost: „Groził mi pociskami, których nie posiadał”<sup>42</sup>.

Chruszczow pierwszy raz sięgnął po tę sztuczkę w listopadzie 1956 roku. Wojska sowieckie miażdżyły wówczas powstanie na Węgrzech, a Brytyjczycy, Francuzi i Izraelczycy – bez informowania Amerykanów – zajęli Kanał Sueski, podejmując nieudaną próbę obalenia sprzeciwiającego się kolonializmowi egipskiego przywódcy Gamala Abdela Nasera. Usiłując odwrócić uwagę od krwawych walk w Budapeszcie, Chruszczow w jednej chwili zagroził Wielkiej Brytanii i Francji „bronią raketową”, jeżeli natychmiast nie wycofają sił znad Kanału Sueskiego. Obydwa kraje uczyniły to niezwłocznie, jednak nie wskutek tego ostrzeżenia. Wściekły z powodu nieuzgodnienia z nim całej akcji Eisenhower nakazał im ewakuację z Szazu pod groźbą surowych sankcji gospodarczych. Ponieważ jednak pogroźki Chruszczowa były publiczne, a Eisenhowera nie, nowy przywódca na Kremlu doszedł do wniosku, że wycofanie wojsk było efektem jego pokrzykiwań i działania takie można w przyszłości uczynić strategią<sup>43</sup>.

<sup>42</sup> Nikita S. Khrushchev, *Khrushchev Remembers: The Last Testament*, Boston 1974, s. 47; James G. Blight, Bruce J. Allyn i David A. Welch, *Cuba on the Brink: Castro, the Missile Crisis, and the Soviet Collapse*, New York 1993, s. 130. Jeżeli chodzi o liczbę sowieckich bombowców i pocisków w tym okresie, zob. Stephen J. Zaloga, *The Kremlin's Nuclear Sword: The Rise and Fall of Russia's Strategic Nuclear Forces, 1945–2000*, Washington 2002, s. 22–59.

<sup>43</sup> Więcej informacji w: Gaddis, *Teraz już wiemy...*, dz. cyt., s. 300–305, a także w: Sergei Khrushchev, *Khrushchev on Khrushchev: An Inside Account of the Man and His Era*, tłum. i red. William Taubman, Boston 1990, s. 56.

Od 1957 do 1961 roku Chruszczow otwarcie i wielokrotnie groził Zachodowi nuklearną zagładą w mroźący krew w żyłach sposób. Twierdził, że sowieckie osiągnięcia w dziedzinie pocisków są znacznie większe od amerykańskich, co pozwoliłoby mu zmieść z powierzchni ziemi dowolnie wybrane miasto w USA czy w Europie. Podał nawet, ile pocisków i głowic może być potrzebnych do zniszczenia poszczególnych celów. Próbował jednak również być uprzejmy – pewnego razu, pastwiąc się nad politykiem z Ameryki Hubertem Humphreym, przerwał mu i zapytał, skąd pochodzi. Gdy Humphrey pokazał na mapie Minneapolis, Chruszczow zaznaczył je dużym niebieskim ołówkiem. „To żebym nie zapomniał rozkazać oszczędzić tego miasta, gdy będą startować rakiety” – wyjaśnił grzecznie<sup>44</sup>.

Z punktu widzenia Chruszczowa, była to uwaga logiczna, ponieważ uprzejmość również stanowiła część jego strategii. Odrzucał przekonanie Stalina o nieuchronności wojny. Nowym celem miało być „pokojowe współistnienie”. Poważnie traktował opinie swoich naukowców o zagrożeniach wynikających z dalszych testów broni jądrowej w atmosferze ziemskiej. W maju 1958 roku ogłosił nawet jednostronne moratorium na takie próby – chwila została wybrana nieprzypadkowo, ponieważ Amerykanie szykowali się właśnie do nowej serii testów jądrowych<sup>45</sup>.

Chruszczow ponownie pokazał wojownicze oblicze w listopadzie, dając Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii i Francji sześć miesięcy na wycofanie wojsk z ich sektorów okupacyjnych w Berlinie Zachodnim – i zagroził, że w przeciwnym razie przekaze kontrolę nad dostępem do zachodniej części miasta (która pozostawała delikatną kwestią od wprowadzenia przez Stalina w 1948 roku blokady) władzom NRD. Miał nadzieję rozwiązać w ten sposób coraz bardziej uciążliwy problem istnienia kapitalistycznej enklawy w samym sercu komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej i był przekonany, że sowieckie rakiety mu to umożliwią. „Teraz, gdy mamy powrót międzykontynentalny – wyjaśnił wcześniej Mao Zedongowi – trzymamy za gardło również Amerykę. Myśleli, że są poza zasięgiem, ale to nieprawda”. Berlin, jak powiedział swoim doradcom, jest „pię-

<sup>44</sup> Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 407.

<sup>45</sup> McGeorge Bundy, *Danger and Survival: Choices About the Bomb in the First Fifty Years*, New York 1988, s. 331.

ta achillesową Zachodu”. Jest „w Europie amerykańską stopą z bolącym pęcherzem”. Później używał bardziej zaskakującej metafory anatomicznej: „Berlin to jądra Zachodu. Ilekrót chcę, by Zachód krzyknął, ściskam Berlin”<sup>46</sup>.

Wszystko to miało jednak swoje granice, ponieważ Chruszczow pragnął również bardziej stabilnych stosunków między supermocarstwami, poważania dla siebie i swojego kraju oraz szansy złożenia wizyty w Stanach Zjednoczonych. Gdy Eisenhower odmówił ustępstw w kwestii Berlina, lecz z ociąganiem wystosował od dawna oczekiwane zaproszenie, Chruszczow z entuzjazmem przyjął możliwość odwiedzenia kraju, któremu groził zagładą. „To niewiarygodne – powiedział swojemu synowi Siergiejowi. – Dzisiaj m u s z ą nas traktować poważnie. To dzięki naszej sile muszą uznawać naszą obecność i potęgę. Kto by pomyślał, że kapitaliści zaproszą mnie, robotnika?”<sup>47</sup>.

Wizyta Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych we wrześniu 1959 roku stanowiła surrealistyczny spektakl. Przywódca ZSRR pilnował się, by zachowywać się właściwie, ale zwracał również uwagę na to, czy jest właściwie traktowany; był zdecydowany nie okazywać, że to, co widzi, robi na nim wrażenie, lecz też zdecydowany przekonać Amerykanów, że jego kraj wkrótce im dorówna. Uparł się lecieć do Waszyngtonu nowym, niewypróbowanym jeszcze samolotem, którego wielkość miała zatwożyć gospodarzy. Podczas toastu w Białym Domu przyznał, że przybył do bogatego kraju, ale zapowiedział również: „Jutro będziemy tak bogaci jak wy. A pojutrze jeszcze bogatsi!”. Przyjmował najważniejszych kapitalistów, siedząc pod obrazem Picassa w nowjorskim ratuszu; odwiedził hollywoodzkie studio nagrań dźwięku i miał podobno być zszokowany jego wyposażeniem; dąsał się, że ze względu na bezpieczeństwo nie pozwolono mu odwiedzić Disneylandu; wdał się w dyskusję z burmistrzem Los Angeles; dokonał inspekcji półku-kurudyzy na farmie w Lowa; rozmawiał z Eisenhowerem o wojnie i pokoiu w Camp David dopiero wtedy, gdy zapewniono go, że zaproszenie do tej „daczki” jest zaszczepione, nie zaś ujma<sup>48</sup>.

<sup>46</sup> Hope M. Harrison, *Driving the Soviets Up the Wall: Soviet-East German Relations, 1953-1961*, Princeton 2003, s. 111-112; Khrushchev, *Khrushchev Remembers...*, dz. cyt., s. 501; Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 407; Dean Rusk, w: Richard Rusk, *As I Saw It*, New York 1990, s. 227.

<sup>47</sup> Sergei Khrushchev, *Khrushchev on Khrushchev...*, dz. cyt., s. 356. Podkreślenie w oryginale.

<sup>48</sup> Najlepszą relację z wizyty Chruszczowa w Ameryce można znaleźć w: Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 419-441.

Spotkania Chruszczowa z Eisenhowerem nie doprowadziły do żadnego konkretnego porozumienia, lecz wizyta potwierdziła, że nowy przywódca Związku Radzieckiego bardzo się różni od Stalina. Nie wiadomo było jedynie, czy czyni go to bardziej czy mniej niebezpiecznym.

## IX

Wioski potomkinowskie działają, póki nikt nie zerknie za fasadę. W epoce Stalina Stany Zjednoczone i ich sojusznicy mogli to uczynić jedynie, organizując loty samolotów rządowych wzdłuż granic Związku Radzieckiego, wypuszczając balony z aparatami fotograficznymi nad jego terytorium lub wysyłając tam szpiegów. Żadna z metod nie była skuteczna – samoloty ostrzeliwano, a czasem strącano, balony znosił wiatr, szpiegdy bywali aresztowani i trafiali do więzień, a często w ręce kata, ponieważ tak się składało, że brytyjskim oficerem łącznikowym z amerykańską Centralną Agencją Wywiadowczą był sowiecki agent Kim Philby<sup>49</sup>. Związek Radziecki za czasów Stalina pozostawał krajem zamkniętym, nieprzejrzystym dla obserwatorów z zewnątrz.

Strategia Chruszczowa – polegająca na straszaniu rakietami, których nie posiadał – wymagała utrzymania takiego stanu rzeczy. Dlatego też odrzucił złożoną podczas pierwszej wspólnej konferencji na szczycie w Genewie w 1955 roku propozycję Eisenhowera, aby Stany Zjednoczone i Związek Radziecki zezwoliły na misje zwiadowcze samolotów drugiej strony nad swoimi terytoriami. Byłoby to, jak stwierdził, równoznaczne z „zagliądaniem do [...] sypialni”<sup>50</sup>. Chruszczow nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że Eisenhower opracował tajny, będący alternatywą dla inspekcji z „otwartego nieba” plan, który już wkrótce miał doprowadzić do osiągnięcia tych samych celów.

4 lipca 1956 roku nowy amerykański samolot szpiegowski U-2 wykonał pierwszy lot bezpośrednio nad Moskwą i Leningradem, robiąc doskonałej jakości zdjęcia z pułapu znacznie przewyższającego zasięg sowieckich myśliwców i pocisków przeciwlotniczych. Tego dnia

<sup>49</sup> John Ranelagh, *The Agency: The Rise and Decline of the CIA*, New York 1986, s. 149-159.

<sup>50</sup> Wywiad z Andrew Goodpastorem w serialu CNN *Cold War*, odcinek 8: *Spunkik* (1949-1961).

Chruszczow był obecny na corocznym przyjęciu z okazji Święta Niepodległości w ogrodzie Spaso House – rezydencji ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie; nie wiadomo, czy można go było zobaczyć na zdjęciach<sup>51</sup>. Loty były kontynuowane regularnie przez następnę cztery lata. Rosjanie, którzy widzieli samoloty na radarze, lecz nie mogli ich zestrzelić, ograniczyli się do symbolicznych protestów; nie chcąc nagłaszać swojego braku kontroli nad własną przestrzenią powietrzną. Świadomi, że loty gwałcą prawo międzynarodowe, Amerykanie milczeli, zdobywając jednocześnie bogactwo danych wywiadowczych.

Fotografie wykonywane przez samoloty U-2 wkrótce potwierdziły niewielki rozmiar i możliwości floty sowieckiego arsenału pocisków lekkiego zasięgu. Określenie wielkości sowieckiego arsenału pocisków zajęło jednak więcej czasu, ponieważ pociski te – w liczbie podawanej przez Chruszczowa – po prostu nie istniały. Do końca 1959 roku jego inżynierowie uruchomili zaledwie sześć wyrzutni pocisków dalekiego zasięgu. Ponieważ napełnianie każdego pocisku paliwem trwało niemal dwadzieścia godzin, co czyniło je łatwym celem dla amerykańskich bombowców, Chruszczow mógł liczyć na odpalenie właśnie tylu – sześciu – rakiet<sup>52</sup>.

Związek Radziecki opracował jednak właśnie ulepszony model rakiety przeciwlotniczej. „Damy tym mądralcom nauckę pięścią – powiedział Chruszczow synowi. – [...] Niech no jeszcze spróbują weknać tutaj nos”<sup>53</sup>. 1 maja 1960 roku spróbowali. Rosjanie zestrzelili wówczas ostatni być może samolot U-2, który Eisenhower miał wysłać nad ich terytorium, pojmali pilota – Francisca Gary’ego Powersa – i zagrozili osądzeniem go za szpiegostwo. Prezydent był już przekonany, że twierdzenia Chruszczowa o raketach mijają się z prawdą, lecz zaczęło go również martwić ryzyko związane z lotami U-2. Amerykanie szykowali się do umieszczenia na orbicie pierwszego satelity zwiadowczego i Eisenhower liczył (słusznie), że zastąpi on U-2. Samolot został więc zestrzelony w chwili, gdy jego przydatność się kończyła, lecz Chruszczow wykorzystał to, by sprowokować kryzys.

<sup>51</sup> Michael R. Beschloss, *Myrdar: Eisenhower, Khrushchev and the U-2 Affair*, New York 1986, s. 121–122.

<sup>52</sup> Zaloga, *The Kremlin's Nuclear Sword...*, dz. cyt., s. 49–50.

<sup>53</sup> Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 444.

Następna konferencja na szczycie z Eisenhowerem miała się odbyć dwa tygodnie później w Paryżu. Chruszczow przyjechał, jedynie po to by odmówić w niej udziału. Tuż przed opuszczeniem Moskwy zdecydował, że incydent z U-2 uniemożliwia dalszą współpracę z odchodzącą administracją Eisenhowera. „Byłem coraz bardziej przekonany, że nasza dumna i godność by ucierpiały, gdyby konferencja się odbyła, jak gdyby nic się nie wydarzyło”<sup>54</sup>. Postanowił zatem czekać na następcę Eisenhowera. Decyzja ta została podjęta pod wpływem impulsu, lecz stanowiła odbicie kłopotliwej rzeczywistości: przekonawszy się o jakości zdjęć wykonanych przez zestrzelony samolot, Chruszczow musiał zdawać sobie sprawę, że strategia potiomkińska zawiodła.

John F. Kennedy nie spieszył się z wykorzystaniem tej sytuacji. Podczas kampanii wyborczej w 1960 roku stale wspominał o rzekomej „luzie raketowej”, do której miał dopuścić Eisenhower. Przyznanie, że taka luka nie istnieje, zbyt szybko po objęciu urzędu byłoby kłopotliwe. Wkrótce doszło jednak do licznych porażek, które rzuciły cień na pierwsze miesiące prezydentury Kennedy’ego – nieudanego desantu w Zatoce Świń w kwietniu 1961 roku skierowanego przeciwko rządzonej przez Fidela Castro Kubie; wysłania przez Związek Radziecki pierwszego człowieka na orbitę okołozemską w tym samym miesiącu; niefortunnej czerwcowej konferencji na szczycie w Wiedniu, podczas której Chruszczow powtórzył swoje ultimatum wobec Berlina, a wreszcie – w sierpniu – przebiegającej bez żadnego sprzeciwu budowy muru berlińskiego przez NRD. Gdy wkrótce potem Chruszczow obwieścił, że Związek Radziecki niebawem wznowi testy broni jądrowej, dokonując wybuchu o mocy stu megaton – niemal siedmiokrotnie potężniejszego niż w wypadku BRAVO – Kennedy stracił cierpliwość.

Posługując się nowymi, obszernymi i przekonującymi dowodami uzyskanymi za pomocą satelitów zwiadowczych, zdemaskował grę Chruszczowa. Dał do zrozumienia za pośrednictwem swojego rzecznika, że możliwości Związku Radzieckiego w zakresie broni jądrowej i pocisków nigdy nie dorównały choćby w przybliżeniu amerykańskim: „Mamy zdolność drugiego uderzenia co najmniej tak samo potężną jak ta, którą mogą wykorzystać Rosjanie, uderzając pierwsi.

<sup>54</sup> Tamże, s. 460.

Dlatego też jesteśmy przekonani, że Rosjanie nie spowodują poważnego konfliktu nuklearnego”<sup>55</sup>. Chruszczow odpowiedział swoim temem wielkiej bomby, wykazując zresztą pewną odpowiedzialność ekologiczną (energię wybuchu zredukowano o połowę), lecz było to wyłącznie termojądrowe przeżenie muskułów. „Biorąc pod uwagę założenie Chruszczowa, że nawet pozorna przewaga strategiczna może mieć decydujące znaczenie – stwierdził jego biograf – rzeczywista przewaga Amerykanów stanowiła cios z dwóch powodów: nie tylko odebrali mu oni narzędzie atomowego szantażu, którym posługiwał się od czterech lat, lecz sami je zyskali”<sup>56</sup>.

## X

Historycy sądzili przez wiele lat, że właśnie te wydarzenia – runięcie potiomkinowskiej fasady – skłoniły Chruszczowa do desperackiej próby powrotu do gry przez wysłanie pocisków średniego i krótkiego zasięgu, których mu nie brakowało, na Kubę w 1962 roku. „Dla czego nie mielibyśmy wrzucić Wujowi Samowi jeża do spodni?” – zapytał w kwietniu, stwierdzając jednocześnie, że dorównanie Amerykanom w dziedzinie pocisków dalekiego zasięgu zajmie Związkowi Radzieckiemu całą dekadę<sup>57</sup>. Obecnie jest jednak jasne, że nie był to najważniejszy powód takiego postępowania Chruszczowa, co pokazuje, jak łatwo historycy wyciągają przedwczesne wnioski. Co ważniejsze, kubański kryzys raketowy dowodzi również, jak dalece mocarstwa potrafią się mylić w swoich kalkulacjach, jeżeli na pięćca są poważne, a stawki wielkie. Konsekwencje mogą być wówczas zaskakujące dla wszystkich – tak jak w tym wypadku.

Chruszczow roznieścił swoje rakiety przede wszystkim – jakkolwiek nieprawdopodobnie może to brzmieć – by szerzyć rewolucję w Ameryce Łacińskiej. Zarówno on, jak i jego doradcy byli zaskoczeni, lecz później podeksycytowani, a w końcu uradowani, gdy marksistowsko-leninowscy powstańcy samodzielnie przejęli władzę

na Kubie, bez wszystkich zabiegów, jakie Sowietci musieli podejmować w celu zainstalowania reżimów komunistycznych w Europie Wschodniej. Nieważne, że Marks nigdy by tego nie przewidział, biorąc pod uwagę niewielką liczbę proletariuszy na Kubie, ani że Fidel Castro i jego niesforni zwolennicy nie pasowali do Leninowskiego modelu zdyscyplinowanej „awangardy” rewolucyjnej. Wystarczyło to, że Kuba wybrała komunizm spontanicznie, bez pomocy Moskwy – zdawało się to potwierdzać protoctwo Marksa o kierunku historii. „Tak, to prawdziwy rewolucjonista! – wykrzyknął stary bolszewik Anastas Mikojan po spotkaniu z Castro. – Zaprawdę jak my. Czulem się, jak gdybym powrócił do czasów dzieciństwa!”<sup>58</sup>.

Rewolucja Castro była niemniej zagrożona. Przed odejściem z urzędu administracja Eisenhowera zerwała stosunki dyplomatyczne z Kubą, nałożyła na nią sankcje gospodarcze i zaczęła snuć plany obalenia Fidela. Kennedy zezwolił na wdrożenie tych planów, wskutek czego doszło do nieudanego desantu w Zatoce Świń antycastrowskich wygnańców z Kubcy. Niepowodzenie tej akcji nie było jednak dla Chruszczowa powodem do zadowolenia czy gratulowania Castro. Uważał on, że próba inwazji była oznaką kontrrewolucyjnej determinacji Waszyngtonu i z pewnością dojdzie do niej ponownie, tyle że na znacznie większą skalę. „Najważniejsze były dla mnie losy Kubcy oraz zachowanie prestiżu Związku Radzieckiego w tamtej części świata – wspominał Chruszczow. – Musieliśmy znaleźć sposób, by przeciwstawić Ameryce coś więcej niż słowa. Musieliśmy w namacałny i skuteczny sposób odstraszyć Amerykanów od interwencji na Kairabach. Ale jak? Logiczną odpowiedź stanowiły pociski”<sup>59</sup>.

Stany Zjednoczone nie miały powodu się oburzać, ponieważ pod koniec lat pięćdziesiątych administracja Eisenhowera – zanim się zorientowała, że „luka raketowa” nie istnieje – rozmieściła własne pociski średniego zasięgu, wszystkie wymierzone w Związek Radziecki, w Wielkiej Brytanii, we Włoszech i w Turcji. Chruszczow obiecał pokazać Amerykanom, „jaki to uczucie, kiedy pociski wroga są wymierzone w ciebie”. „Zagramy z nimi jedynie w ich własną grę” – powiedział<sup>60</sup>.

<sup>55</sup> Zastępca sekretarza obrony Roswell Gilpatrick, cytowany w: Gaddis, *Teraz już wiemy...*, dz. cyt., s. 326.

<sup>56</sup> Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 536.

<sup>57</sup> Aleksandr Putsenko i Timothy Naftali, *One Hell of a Gamble: Khrushchev, Castro and Kennedy, 1958-1964*, New York 1997, s. 171. Zob. też Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 536-537.

<sup>58</sup> Putsenko i Naftali, *One Hell of a Gamble...*, dz. cyt., s. 39.

<sup>59</sup> Nikita S. Khrushchev, *Khrushchev Remembers*, New York 1971, s. 546.

<sup>60</sup> Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 537.



Kennedy i jego doradcy nie mieli jednak pojęcia o toku rozumowania Chruszczowa, a ci, którzy dożyli chwili otwarcia sowieckich archiwów ćwierć wieku później, byli zdumieni tym, co wyszło na jaw<sup>61</sup>. Amerykanie uznali rozmieszczenie rakiet na Kubie – o którym dowiedzieli się dopiero w połowie października 1962 roku w wyniku lotów U-2 nad wyspą w ramach nowej misji – za najgroźniejszą z długiego szeregu prowokacji datujących się od groźb kremlowskiego przywódcy pod adresem Wielkiej Brytanii i Francji podczas kryzysu sueskiego sześć lat wcześniej. Dodatkowo obecne wydarzenia, w przeciwieństwie do poprzednich, co najmniej podwajały liczbę sowieckich rakiet mogących osiągnąć Stanów Zjednoczonych. „Pociśki ofensywne na Kubie wywołują na tej półkuli zupełnie inne skutki psychologiczne i polityczne niż wymierzone w nas pociski na terytorium Związku Radzieckiego – ostrzegł Kennedy. – Doprowadzą one do rozprzestrzenienia się komunizmu i castryzmu [...], gdy za-trwożone tym pokazem siły rządy [upadną] [...]. Wszystko to stanowi prowokacyjną zmianę zachowywanego przez obydwa kraje kruszego status quo”<sup>62</sup>.

Do dziś nie jest jasne, co Chruszczow zamierzał uczynić z rakietami na Kubie; nieprzemysłane posunięcia były jego specjalnością<sup>63</sup>. Nie mógł oczekiwać, że Amerykanie nie zareagują, ponieważ wysłał pociski potajemnie, okłamując Kennedy’ego co do swoich zamiarów. Możliwe, że pociski średniego zasięgu miały na celu jedynie odstraszenie, lecz Chruszczow rozmieścił również pociski krótkiego zasięgu z głowicami jądrowymi, które mogły posłużyć wyjątknie do uniemożliwienia desantu wojsk amerykańskich, niemających pojęcia o obecności takiej broni na wyspie. Nie zadbał również o ścisłą kontrolę nad bronią jądrową: o jej użyciu mogli zdecydować w reakcji na inwazję miejscowi dowódcy<sup>64</sup>.

Nabardziej prawdopodobne wyjaśnienie brzmi, że Chruszczow pozwolił swojemu romantyzmowi ideologicznemu zagłuszyć wszel-

<sup>61</sup> Zob. zapisy rozmów między amerykańskimi a sowieckimi weteranami kryzysu w: Blight, Allyn i Welch, *Cuba on the Brink...*, dz. cyt., oraz w: James G. Blight i David A. Welch, *On the Brink: Americans and Soviets Reexamine the Cuban Missile Crisis*, New York 1989.

<sup>62</sup> Spokanie Kennedy’ego z doradcami 22 października 1962 r. w: *The Kennedy Tapes: Inside the White House during the Cuban Missile Crisis*, red. Ernest R. May i Philip D. Zelikow, Cambridge 1997, s. 235.

<sup>63</sup> Taubman, *Khrushchev...*, dz. cyt., s. 552.

<sup>64</sup> Blight, Allyn i Welch, *Cuba on the Brink...*, dz. cyt., s. 259.

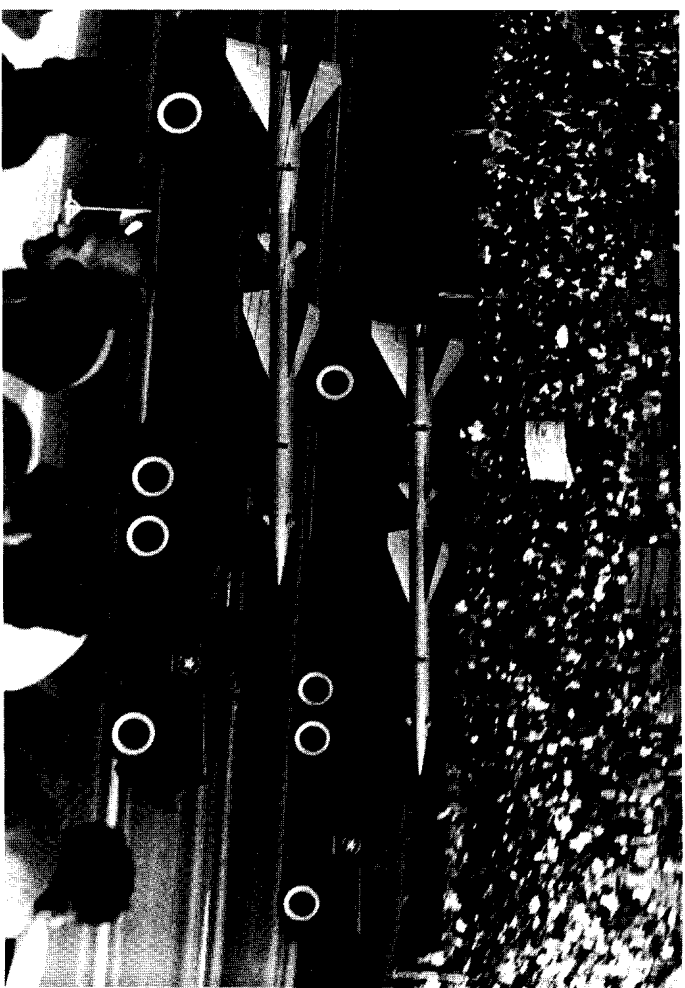


Konferencja w Jaltcie, 1945. Od lewej siedzą: Winston Churchill, Franklin Delano Roosevelt, Józef Stalin

kie względu natury strategicznej. Był tak zaangażowany emocjonalnie w rewolucję Castro, że zaryzykował dla niej los własnej rewolucji, swojego kraju, a być może i całego świata. „Niktia bardzo kochał Kubę – przyznał później sam Castro. – Można powiedzieć, że miał do niej emocjonalną słabość, ponieważ był człowiekiem o silnych przekonaniach politycznych”<sup>65</sup>. Podobnymi ludźmi byli jednak Lenin i Stalin, którzy rzadko pozwalali, by ich emocje określały priorytety rewolucji. Chruszczow miał znacznie większe możliwości w dziedzinie destrukcji niż oni, zachowywał się jednak o wiele mniej odpowiedzialnie. Przypominał nadąsane dziecko bawiące się naładowanym pistoletem.

Podobnie jednak jak czasem dzieci, dostał część tego, czego chciał. Pomimo nadal przygniatającej amerykańskiej przewagi w dziedzinie głowic jądrowych i systemów ich przenoszenia – zależnie od przyjętej metody obliczeń Stany Zjednoczone dysponowały od osmiu do siedemnastu razy większym arsenałem użytecznej broni jądrowej niż Związek Radziecki<sup>66</sup> – perspektywa choćby jednego czy dwóch sowieckich pocisków trafiających w cele na terenie Stanów Zjednoczonych wystarczyła, by skłonić Kennedy’ego do publicznego oświadczenia, w zamian za zgodę Chruszczowa na usunięcie broni z Kuby, że nie będzie ponownie próbował inwazji na wyspę. Kennedy obiecał również w poufnych rozmowach rozmontować amerykańskie wyrzutnie pocisków średniego zasięgu w Turcji; Chruszczow liczył, że będzie to jawną częścią umowy. Fidel Castro, którego pociski miały chronić, nadal żył, miał się dobrze i sprawował władzę w Hawanie jeszcze długo po tym, jak ze sceny zeszli Kennedy, Chruszczow, a nawet sam Związek Radziecki.

W ogólniejszym sensie kubański kryzys rakietowy spełnił bardzo podobną funkcję jak oślepienie i poparzone plaki z punktu widzenia amerykańskich oraz sowieckich obserwatorów pierwszych testów bomb termojądrowych dziesięć lat wcześniej. Przekonał on wszystkich uczestników dramatu – być może z wyjątkiem Castro, który jeszcze wiele lat później twierdził, że był gotów zginąć w nuklearnej pożodze<sup>67</sup> – iż broń skonstruowana przez każdą ze stron podczas



16. Parada radzieckich rakiet podczas kryzysu kubańskiego, Hawana, 1962

<sup>65</sup> Tamże, s. 203.

<sup>66</sup> Gaddis, *Teraz już wiemy...*, dz. cyt., s. 332; NRDC *Nuclear Notebook...*, dz. cyt., s. 104.

<sup>67</sup> Blight, *Allyn i Welch, Cuba on the Brink...*, dz. cyt., s. 360.

zimnej wojny stanowi większe zagrożenie dla nich o b y d w u niż Stany Zjednoczone i Związek Radziecki dla siebie wzajemnie. Ta nieprawdopodobna sekwencja wydarzeń – obecnie powszechnie uważa się, że świat był wówczas bliżej trzeciej wojny światowej niż kiedykolwiek w drugiej połowie XX wieku – pozwoliła spojrzeć w przyszość, której nikt nie pragnął: naznaczoną konfliktem niweczającym wszelką kontrolę, rozsądek i szanse przeżycia.

## XI

Administracja Kennedy'ego w żadnym wypadku nie przewidywała takiego biegu wydarzeń – dochodząc do władzy w 1961 roku, demokraci byli zdecydowani racjonalizować sposób prowadzenia wojny jądrowej. Zszokowany odkryciem, że jedyny pozostawiony przez Eisenhowera plan wojenny wyznaczyłby r ó w n o c z e s n e g o wykozystania ponad trzech tysięcy bomb jądrowych przeciwko w s z y s t k i m krajom komunistycznym Kennedy zalecił swoim strategom opracować dodatkowe opcje. Zadanie to przypadło sekretarzowi obrony Robertowi S. McNamarze, który twierdził, że powinno być możliwe nie tylko opracowanie całej gamy możliwości prowadzenia wojny jądrowej, lecz również u z g o d n i e n i e z Rosjanami zasad toczenia takiego konfliktu. Zasadnicza koncepcja, jak zasugerował latem 1962 roku, polegała na prowadzeniu wojny jądrowej „w sposób bardzo podobny do przebiegu konwencjonalnych operacji wojskowych w przeszłości”. Celem byłoby „zniszczenie sił wojskowych nieprzyjaciela, nie zaś jego ludności cywilnej”<sup>68</sup>.

Strategia ta miała jednak pewne braki. Po pierwsze, udział uczestników walk i osoby niebiorące w nich udziału podczas wojen został zatarty już o wiele wcześniej. Podczas drugiej wojny światowej zginęło co najmniej tyle samo cywilów co żołnierzy, a w razie wybuchu konfliktu jądrowego sytuacja byłaby o wiele gorsza. Nawet planiści McNamary szacowali, że w wyniku takiego starcia, również w razie uderzeń wymierzonych w jednostki i instalacje wojskowe, a nie w ludność cywilną, życie straciłoby dziesięć milionów Amery-

kanów<sup>69</sup>. Po drugie, nie było gwarancji, że tak precyzyjny wybór celów byłby możliwy. Większa część bomb zrzuconych podczas drugiej wojny światowej nie trafiła w nie, a systemy naprowadzania pocisków – szczególnie sowieckie – były nadal prymitywne. Ponadto większość obiektów wojskowych w Stanach Zjednoczonych, a także w Związku Radzieckim i Europie była zlokalizowana w miastach i w ich pobliżu, nie zaś z dala od nich. Wreszcie doktryna „nieniszczenia miast” McNamary sprawdzałaby się jedynie wówczas, gdyby Rosjanie przestregali „zasad” i sami nie uderzali w miasta. Zależało to jednak od skłonienia Chruszczowa, by rozumował tak jak McNamara, co było wysoce nieprawdopodobne.

Kubański kryzys rakietowy potwierdził, jak trudne to będzie zadanie – jedną z lekcji zeń płynących było ujawnienie rozmiaru przepaści w sposobie rozumowania między Rosjanami a Amerykanami w chwili, gdy do niego doszło. To, co wydawało się „racjonalnym” zachowaniem w Moskwie, w Waszyngtonie było odbierane jako niebezpiecznie „irracjonalne” działania – i na odwrót. Jeżeli do wspólnych racjonalnych wniosków tak trudno było dojść w czasach pokoju, jakie byłyby na to szanse pośród chaosu wojny jądrowej? McNamara wspomina, że oglądając zachód słońca w najbardziej krytycznym dniu kryzysu, zastanawiał się, czy przetrwa i dożyje następnego<sup>70</sup>. Przetrwał, lecz nie można tego samego powiedzieć o jego przekonaniu, że możliwa jest ograniczona, kontrolowana i r a c j o n a l n a wojna jądrowa.

Tym, co zapobiegło wybuchowi wojny jesienią 1962 roku, był irracjonalny, niepowstrzymany strach po obu stronach. Właśnie to przewidział Churchill, dostrzegając nadzieję w „równości w zagładzie”. To dokładnie pojął Eisenhower, wykluczając toczenie ograniczonych wojen jądrowych – jego strategia nie pozostawiała innej możliwości niż pewność całkowitej zagłady, gdyż zakładał, że właśnie ta pewność, a nie próba kontrolowania skali zniszczeń podczas toczącej się wojny, najskuteczniej zapobiegnie wybuchowi jakiegokolwiek konfliktu.

Co znamienne, po kryzysie kubańskim McNamara przekuł tę zasadę irracjonalności w nowy rodzaj racjonalności. Porzucił swoją wcześniejszą koncepcję obierania za cel wyłącznie obiektów woj-

<sup>68</sup> Lawrence Freedman, *The Evolution of Nuclear Strategy*, New York 1983, s. 235.

<sup>69</sup> Tamże, s. 238.

<sup>70</sup> Serial CNN *Cold War*, odcinek 10: *Cuba* (1959–1962).

skowych na rzecz przekonania, iż każda ze stron powinna mierzyć w miastą przeciwnika, aby spowodować jak największą liczbę ofiar<sup>71</sup>. Nowa strategia otrzymała miano „gwarantowanej wzajemnej zagłady” (*Mutual Assured Destruction*), a jej akronim, jakże trafnie, brzmiał MAD (ang. szalony). Założenie tej strategii polegało na tym, że jeżeli nikt nie może być pewien przetrwania wojny jądrowej, wojna ta nie wybuchnie. Było to jednak tylko przeformułowanie tego, co o wiele wcześniej stwierdził Eisenhower: pojawienie się broni termojądrowej oznaczało, że wojna nie może już być narzędziem polityki państwowej – aby państwa przetrwały, konflikt nie może wybuchnąć.

Po 1962 roku dochodziło do alarmów jądrowych, w tym poważnych, lecz nie było już więcej kryzysów, które zdominowałyby stosunki między supermocarstwami, poczynając od końca lat czterdziestych. Zawarto natomiast serię sowiecko-amerykańskich układów – początkowo nieformalnych, później zaś oficjalnych, które mówiły o zagrożeniu, jakie broń jądrowa rodzi zarówno dla świata kapitalistycznego, jak i komunistycznego. Wśród nich znalazło się niepisane porozumienie stwierdzające, że obydwie strony będą tolerować zwiad satelitarny; było to potwierdzenie słuszności następnej idei Eisenhowera, że ucząc się żyć w warunkach jawności – pod „otwartym niebem” – Stany Zjednoczone i Związek Radziecki mogą zminimalizować prawdopodobieństwo niespodziewanego ataku<sup>72</sup>.

Zrozumiano również, że nawet jeżeli na międzynarodową kontrolę broni jądrowej jest zbyt wcześnie, to nadszedł czas na układy dotyczące jej wykorzystania. Pierwszy sygnowano w 1963 roku traktat o ograniczonym zakazie prób nuklearnych, który zabraniał testów jądrowych w atmosferze. W 1968 roku doszło do podpisania układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, który zobowiązywał kraje posiadające taką broń do nieudzielania pomocy w jej uzyskaniu innym państwom. W 1972 roku zawarto układ o ograniczeniu zbrojeń strategicznych, który zredukował liczbę dopuszczalnych po każdej stronie pocisków balistycznych wystrzeliwanych z lądu i morza; przestrzeżenie układu miało być nadzorowane przez satelity zwiadowcze.

Co jednak najbardziej intrygujące, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone podpisały także w 1972 roku układ o ograniczeniu strategicz-

nych systemów obrony przeciwrakietowej, który zakazywał budowy systemów obrony przeciwko pociskom dalekiego zasięgu. Było to pierwsze formalne potwierdzenie przez obie strony słuszności koncepcji Churchilla (i Eisenhowera), że poczucie zagrożenia wynikające z perspektywy natychmiastowej zagłady może stać się podstawą stabilnych długoterminowych stosunków sowiecko-amerykańskich. Układ oznaczał także akceptację przez Moskwę, z dużymi oporami, koncepcji gwarantowanej wzajemnej zagłady; przekonanie Rosjan, że próba obrony jest krokiem w złą stronę; było wielkim wyzwaniem dla negocjatorów. Sukces tych wysiłków – to, że amerykańscy urzędnicy mogli uczyć swoich sowieckich odpowiedników myślenia o bezpieczeństwie narodowym – pokazuje, jak wielkie postępy poczyniono od pierwszych lat zimnej wojny, gdy konstruowano broń jądrowej przez każdą ze stron przerażoną drugą.

I tak, parafrazując Kurta Vonneguta, naprawdę się zdarzyło. Zimna wojna mogła doprowadzić do wojny gorącej i być może końca ery ludzkości na Ziemi. Ponieważ jednak strach przed taką wojną okazał się większy od wszystkich różnic, które dzieliły Stany Zjednoczone, Związek Radziecki oraz ich sojuszników, pojawiły się powody do nadziei, że nigdy do niej nie dojdzie.

## XII

Czterdzieści lat po kubańskim kryzysie rakietowym inny powieściopisarz, Yann Martel, opublikował *Życie Pi* – nieprawdopodobną opowieść o szalupie ratunkowej, która mogła stać się szalupą śmierci<sup>73</sup>. Głównymi bohaterami byli chłopiec i tygrys bengalski – rozbitkowie wspólnie dryfujący na bardzo ciasnej łodzi przez Pacyfik. Nie mieli wspólnego języka, nie mogli więc prowadzić racjonalnej dyskusji. Ich interesy były jednak możliwe do pogodzenia: tygrysowi zależało na tym, by chłopiec łapał dla niego ryby, a chłopcu na tym, by nie zostać pożartym. Obydwaj to zrozumieli i obydwaj przeżyli.

Czy jest to bajka o zimnej wojnie? To, czy Martel pisał swoją książkę z takim zamysłem, nie ma właściwie znaczenia, ponieważ dobrą

<sup>71</sup> Bundy, *Danger and Survival...*, dz. cyt., s. 543–548.

<sup>72</sup> Więcej informacji w: Gaddis, *The Long Peace...*, dz. cyt., s. 195–214.

<sup>73</sup> Yann Martel, *Życie Pi*, tłum. Zbigniew Bakto, Kraków 2003.

powieść poznaje się po tym, co mogą w niej dostrzec czytelnicy, nawet jeżeli nie widział tego autor. Broń jądrowa zmusiła państwa do dostrzeżenia – nawet pod nieobecność wspólnego języka, ideologii czy interesów – że przetrwanie drugiej strony jest w ich interesie, gdyż same stworzyły tygrysa, z którym teraz muszą nauczyć się żyć.

**3**

**STEROWANIE  
PRZECIW SPONTANICZNOŚCI**